№ 13 i 14. Warszawa, 6 Kwietnia 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji Wiejska № 15. Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Prosimy Sz. prenumeratorów o nadsyłanie prenumeraty na kwartał II-gi.

Kobiety w Parlamencie.

Prawa wyborcze do parlamentu posiadają kobiety (nie licząc czterech sejmów stanowych w Stanach Zjednoczonych) tylko w Australji i Finlandji, w tej ostatniej obecnie już po raz pierwszy biorą udział w wyborach, których wynik jeszcze nieznany. Wszędzie jednak, gdzie kwestja reformy istniejącego prawa wyborczego wchodzi na porządek dzienny, stają do walki i kobiety. Obecnie kampanję tę prowadzą w Szwecji, Danji i Holandji; we Francji deputacja kobiet przed paru miesiącami przyjęta była przez frakcję socjalistyczną w parlamencie, której złożyła memorjał o prawach wyborczych kobiet, na skutek czego frakcja wybrała komisję, mającą odnośny projekt wypracować, celem wniesienia go do Izby.

Najenergiczniejszą jednak akcję rozwinęły kobiety w Anglji. Tu zresztą grunt najlepiej jest przygotowany, opinja oddawna w tym kierunku urabiana. Już przed 70 laty parlament angielski zajmował się sprawą rozszerzenia prawa wyborczego na kobiety, a w r. 1867 złożyły mu one w tej sprawie petycję, pokrytą 12,000 podpisów. W Izbie gmin w r. 1897 była już nawet większość dla prawa wyborczego kobiet, ale konserwatyści zdołali wtedy, jak i potem po raz drugi, w r. 1904, sprawę pogrzebać.

Ale kobiety angielskie powiedziały sobie: Jeżeli tak, to dość słów, przejdziemy do czynów. A jakież tu mogły być czyny? Idzie im o to, ażeby weszły do parlamentu. Nie pozwalają im. A więc czynem będzie, gdy spróbują wejść tam same. Rozumie się, szło o manifestację, zwrócenie uwagi na swą sprawę, poruszenie opinji. Od pół roku już więc angielskie sufrażystki (suffragets — domagające się prawa głosowania) ponawiały od czasu do czasu manifestację, że usiłowały dostać się na posiedzenia parlamentu. Zbierały się w kilkadziesiąt i wchodziły do przedsionka, służba i policjanci zagradzają im drogę, kobiety nie ustępują, szarpią i biją parasolkami policjantów, kładą się na podłodze, policjanci po kolei muszą każdą wynosić na plecach. Spisują się protokóły, a co drugi lub trzeci dzień szereg spraw u sędziego pokoju o zakłócenie spokoju publicznego. Sędziowie skazywali winowajczynie na karę od grzywny do kikunastu grzywien, albo na więzienie do 2 miesięcy. Choć było między niemi dużo kobiet zamożnych i bogatych, żadna nie zapłaciła, wszystkie odsiadywały areszt. Był to drugi czyn. A powtórzyło się to ze cztery czy pięć razy.

Koła postępowe nawet rozmaicie się na te wystąpienia zapatrywały. H. M. Hyndman z Soc. Dem, Federacji zauważył, iż rewolucyjne działanie w danych warunkach niekoniecznie wymaga robienia prostych burd; przed paru laty bezrobotni demonstrowali w zgromadzeniu pod gołem niebem z kilkuset tysięcy ludzi, ale nie dopuszczono się ani jednego czynu gwałtownego. T. Queltch mówił: „Te panie domagają się równouprawnienia, ale gdy jedną z nich policjant zbyt bezceremonjalnie ujął za ramię, groźnie rzekla do niego: „Nie zapominaj pan, że masz do czynienia z *kobietami*". Z drugiej strony znakomity artysta Walter Crane, także socjalista, wziął je bezwzględnie w obronę: „Gdy się słyszy różne zarzuty przeciw kobietom, domagającym się praw—pisał Crane w liście do *Timesa* — zdawałoby się, iż prawa nasze zdobywaliśmy zawsze tylko za pomocą rozumowań i abstrakcyjnej sprawiedliwości. Ale czyż tak było? Niewątpliwie należy powoływać się na rozum i sprawiedliwość, ale jeśli ich argumentów nie szerzy się przez agitację i siłą fizyczną nie poprze, to zazwyczaj nikt na nie nie zwraca uwagi. Praktyczno-polityczna nauka w naszym kraju świadczy, że chcąc cokolwiek osiągnąć, trzeba walczyć. Pełne poświęcenia kobiety, które za sprawę swą poszły do więzienia, walczą mężnie i zapał ich więcej poruszył opinję, aniżeli lata całe rozpraw parlamentarnych."

Co się tyczy żądania zasadniczego sufrażystek, to Partja Robotnicza na konferencji ostatniej w Belfast wypowiedziała się *negatywnie*. A to powodując się motywami, że kobiety żądają tylko rozszerzenia na nie tej ordynacji wyborczej — a więc organi-

zowanej i opartej na cenzusie (mieszkania), który wyłącza od głosowania około 30% robotników w wieku prawnym — nie zaś nadania prawa głosu wszystkim kobietom, niezależnie od ich stanu majątkowego.

Rezolucja ta jednak — rzecz charakterystyczna dla obecnych stosunków w partjach angielskich — nie przeszkodziła niektórym członkom partji sprawę sufrażystek popierać, gdy wkrótce weszła do parlamentu. Tłomaczyli się tem, że takie zobowiązania przyjęli względem swoich wyborców i przynajmniej w tej sesji uchylić się od nich nie mogą, niechaj wprzód wyborcom będzie wiadome (czego dotąd nie zrobiono), że członków Labour Party obowiązuje dyrektywa partji.

Weszła zaś sprawa głosowania kobiet do parlamentu w postaci wniosku liberała Dickinsona w tym sensie, ażeby kobiety korzystały z prawa wyborczego, biernego i czynnego, w tych wszystkich wypadkach, w których obecnie korzysta mężczyzna, a więc z prawa, ograniczonego cenzusem. Wniosek, za którym w zasadzie oświadczył się i rząd w osobie premjera Campbell-Bannermana, miał za sobą jakieś $^2/_3$ większości. Ale przeciwnicy chwycili się środka, odpowiadającego obstrukcji i przez wygłaszanie długich mów, przeciągnęli rozprawy do terminu, kiedy wniosek, w myśl regulaminu, musiał ustąpić miejsca innemu, będącemu na porządku dziennym. W ten sposób projekt nie został właściwie odrzucony, tylko „zagadany“ i z przyczyn formalnych, w tej sesji przynajmniej, pogrzebany.

Nie mamy powodu go żałować. Przeciwnie, odrzucenie faktyczne tego bilu uważać należy za pomyślne dla sprawy wolności i wyzwolenia pracujących. Jest to jedyne stanowisko, jakie względem sprawy tej zająć mogą nietylko socjaliści, ale i szczerzy postępowcy. Oto co piszą liberalne *Daily News*:

„Bill emancypacyjny (Enfranchisement Bill), który dopuszczał do głosu kobiety wyższej i średniej klasy, wyłączał zaś od niego matki i żony klasy pracującej, byłby okrutnym ciosem dla interesów ludzi ubogich. Mówią, że ograniczone prawo głosu miało być etapem na drodze do emancypacji zupełnej. Ale tak nie jest. Przejście bilu tego uczyniłoby emancypację wyborczą o wiele trudniejszą, aniżeli jest dzisiaj: obecni obrońcy tego prawa niewątpliwie głosowaliby i agitowali za dalszem jego rozszerzeniem. Ale ogromna masa kobiet, które otrzymałyby nowe prawo, głosowałyby i agitowały przeciw dalszemu jego rozszerzeniu. Przywiązanie (loyalty) do własności—na ogół silniejsze jest, aniżeli przywiązanie do swej płci. Kobiety nie głosowałyby, jako kobiety, za nadaniem prawa wyborczego wszystkim biednym. Głosowałyby jako takie, które coś posiadają, przeciwko tym, których podejrzewają, że chcą im zabrać ich własność i ich drobne oszczędności“.

Justice zaś czyni takie uwagi:

„Dla nas, socjalistów, którzy dążymy do zniesienia klas, jako ostatecznego wyniku walk obecnych, wszelkie rozszerzenie prawa wyborczego jest przedewszystkiem środkiem do celu, a nie celem samym w sobie... Żądamy dla robotników prawa głosu, ażeby zdobytej w ten sposób władzy politycznej użyć mogli do swego ekonomicznego i socjalnego wyzwolenia, Posiadanie prawa głosu samo przez się nie jest rzeczą ważną ani dla mężczyzny ani dla kobiety. Prawo do życia jest czemś o wiele ważniejszem... Z tych powodów zapatrując się na rozszerzenie prawa wyborczego (the franchise) jako na środek, narzędzie w rękach klasy pracującej,—przeciwni jesteśmy z natury rzeczy wszystkiemu, co mogłoby osłabić to narzędzie—polityczny wpływ klasy robotniczej, przez wzmocnienie wpływu, jaki posiadają jej panowie“.

A takie właśnie znaczenie miałby ostatnio wniesiony „Bill kobiecy“—wzmocniłby on tylko przewagę klasy posiadającej. *J. S. D.*

Na widnokręgu politycznym.

»Duma wykazała nadzwyczajny takt i zdolność do pracy parlamentarnej«. Temi słowy przywitała otwarcie drugiego przedstawicielstwa ludowego w Rosji burżuazyjna prasa wszystkich krajów zachodnioeuropejskich. Wymowne milczenie, jakim większość Dumy spotkała deklarację ministerjalną, było dziełem kadetów, którzy przez to zyskali w oczach Europy opinję wytrawnych i rozumnych polityków. Winszowano im taktyki zimnej krwi, wysokiego rozumu — słowem wszystkich cnót, niezbędnych bankierom europejskim dla zrównoważenia kursu renty rosyjskiej. Duma nacierająca, Duma nieprzejednana i radykalna płoszyła sen z oczu rentjerów francuskich, którzy nabyli ostatnią pożyczkę biurokratyczną... I upojeni łatwem zwycięztwem kadeci marzyli już o ostatecznem zmiaździeniu rządu przy pomocy tego wymownego argumentu. Wszelako pochyła droga po linji swego powodzenia wyprowadziła kadetów na manowce osamotnienia.

Po deklaracji ministerjalnej, co do której kadetom udało się pociągnąć za sobą większość lewicy, kadeci wkroczyli na drogę, którą utorowało im owo milczące przyjęcie deklaracji, lecz pierwsze kroki w tym kierunku musiały ich przekonać, jak trudną jest rzeczą prowadzenie polityki dwulicowej i jednocześnie musiały przekonać wszystkich o zmienności sympatji kadetów dla »przyjaciół z lewej strony«. Trzy posiedzenia, które nastąpiły po deklaracji ministerjalnej, musiały wyjaśnić sytuację i wzajemny stosunek do siebie stronnictw w Dumie, oraz ostatecznie zdecydować stanowisko rzeszy bezpartyjnych, od głosu których zależy bądź-cobądź przyszłość wielu wniosków i projektów prawnych, będących na porządku dziennym.

Mamy na myśli posiedzenia, na których były omawiane: kwestja żywnościowa, sądy polowe i pomoc dla pozbawionych pracy. We wszystkich tych sprawach kadeci wystąpili z odrębnemi wnioskami i za każdym razem stosowali odmienną taktykę w zależności od tego, z której strony chcieli i mogli liczyć na poparcie.

Socjalna demokracja wraz z blokiem tak zwanych partji ludowych wystąpiła w sprawie żywnościowej z wnioskiem, wynikającym z ich stanowiska taktycznego. Duma według nich jest raczej powołana do politycznego organizowania mas aniżeli do pracy prawodawczej, która w granicach, zakreślonych dla niej przez prawa zasadnicze, jest prawie uniemożliwiona. I dlatego wniosek w sprawie żywnościowej dążył do tego, aby sprawę tę oddać w ręce komitetów miejscowych, aby powołać masy ludowe do objęcia sprawy tej w swoje ręce, aby, korzystając z względnej nietykalności posłów, wyzyskać takową dla wyjaśnienia ludności na miejscach ich potrzeby i zadania — słowem, dla agitacji i organizacji tej ludności. Był to krok nielojalny, który w przeważnej swej części pozostałby »bezowocną demonstracją» — jak zwykli się wyrażać kadeci. I dlatego ci ostatni nie omieszkali poraz wtóry zaimponować światu swoją »zdolnością do pracy«, lojalnością i »rozwagą polityczną«. Wniosek ich, ograniczający się jedynie na komisji parlamentarnej dla zbadania działalności rządu w sprawie żywnościowej, przeszedł większością głosów.... prawicy i Koła polskiego przeciwko całej lewicy.

Z Kołem polskiem konstytucyjni demokraci chętnie mogliby jeszcze iść ręka w rękę — czynili też w ostatnim czasie wcale niedwuznaczne kroki celem pozyskania jego poparcia, ale prawica... Nadto jeszcze prezes gabinetu zapragnął oddać kadetom niedźwiedzią przysługę wyraziwszy swoje sympatje dla wniosku kadeckiego. Sytuacja stała się nad wyraz niebiezpieczną, zwycięstwo kadetów nabierało wszystkich cech zwycięstwa pyrhusowego — rozmaici wahający się i niezdecydowani poczęli

wysuwać się *à l'anglaise* z gościnnych pokojów frakcji. Trzeba było czemprędzej wycofać się z tego ministerjalnie prawicowego stanowiska i okazja niebawem się nadarzyła.

Sądy polowe! Oto wdzięczny temat dla »meetyngów rewolucyjnych«, których, zdaniem kadetów, należy przedewszystkiem unikać. Tym razem wszakże kadeci sami zainicjowali meetyng i wystawili na mównicę swoich pierwszorzędnych retorów. Dlaczegoż meetyng został zaaranżowany z powodu sądów polowych, stanowiących tylko szczegół w działalności rządu, podczas gdy deklaracja ministerjalna, nastręczająca tak wdzięczny temat dla talentów krasomówczych, w które obfituje kd., została pominięta »demonstracyjnem milczeniem«? Konstytucyjni demokraci zdawali sobie sprawę, że Duma będzie mogła przystąpić do ostatecznego omówienia tej sprawy nie wcześniej, niż za miesiąc, że wobec tego uda się przyspieszyć zniesienie sądów polowych zaledwie o 6 dni, gdyż w 2 miesiące po otwarciu posiedzeń Dumy w myśl § 87 »umierają one własną śmiercią«. To też kadeci, jako politycy trzeźwi, bynajmniej nie uganiali się za temi 6-ma dniami. Chodziło im o co innego, chodziło o rozproszenie wrażenia, jakie wywołało »całkowite poparcie» ich wniosku przez prezesa gabinetu oraz kilkakrotne wspólne z niemi głosowania prawicy przeciwko lewicy. Ten wzgląd skłonił kadetów do wysunięcia na porządek dzienny kwestji, w której frakcja konstytucyjno-demokratyczna mogłaby się znaleźć w bloku z lewicą przeciw prawicy i gabinetowi. Plan ten niezupełnie się udał, popsuli szyki październikowcy, którzy przyłączyli się do większości demokratycznej, lecz mimo to efekt był dostatecznie silny, i poświęcone sądom polowym, dwa posiedzenia Dumy przyniosły kadetom całkowite zwycięstwo, podkreśliwszy ich charakter opozycyjny i demokratyczny.

Była to gra politycznie umiejętnie pomyślana i zręcznie przeprowadzona, wszelako musieli kadeci wkrótce wrócić na swoje stanowisko i po zamanifestowaniu swoich upodobań demokratycznych i opozycyjnych znów przywołać Dumę do rozwagi i spokoju, rządowi zaś dać dowód swojej lojalności konstytucyjnej, musieli to uczynić, skoro tylko na porządku dziennym stanęła sprawa poważniejsza, sięgająca głębiej do istoty stosunków społeczno-politycznych. Lecz tym razem kadeci musieli się przekonać, jak niebezpieczną jest gra podobna, nietylko bowiem bezpartyjni i sympatycy opuścili frakcję, lecz co największa, na gładkiej powierzchni zwartej i dyscyplinarnej frakcji ukazały się rysy, które wkrótce miały się pogłębić i spowodować rozłam.

Frakcja socjalno-demokratyczna wniosła projekt prawny państwowej pomocy dla pozbawionych pracy. Kwestja pracy dla pozbawionych takowej, kwestja chleba dla głodnych robotników, wyrzuconych na bruk i skazanych na głód wskutek przesilenia społecznego lub politycznego jest kwestją życia i śmierci robotników, lecz jest ona jednocześnie kwestją życia i śmierci społeczeństwa klasowego. Historja nie zna ani jednego przesilenia dziejowego, któreby nie wysunęło tej palącej sprawy, która we wszystkich rewolucjuch wisiała, niby miecz Demoklesa, nad głowami rządów nieumiejących się z nią uporać. Jest to kwestja prawa do pracy, której ideologowie konstytucyjno-demokratyczni nie mogli w żaden sposób, ani zasadniczo ani praktycznie, przyznać proletarjatowi. Zasadniczo, ponieważ przyznanie tego prawa, choć w drobnej części, byłoby z ich strony atakiem już nietylko w ustrój biurokratyczno-szlachecki, lecz w ustrój burżuazyjny, którego przedstawicielami są konstytucyjni-demokraci, praktycznie zaś nie mogli kadeci popierać tego wniosku, ponieważ zmusiłoby to ich do osamotnienia gabinetu i pozbawiłoby ich opinji »rozważnych polityków«, jednego i drugiego pragnęli kadeci uniknąć, lecz tym razem lojalność była dla nich zgubną.

Przedstawiciel frakcji K.D., były minister Kutler przedłożył wniosek wybrania komisji, złożonej z 19 członków, i polecenia takowej opracowania środków pomocy dla pozbawionych pracy *wskutek przesilenia przemysłowego*. Socjalni-demokraci żądali usunięcia słów podkreślonych, formułując swój wniosek zwyczajnie: »pomocy dla pozbawionych pracy«. Minister Fiłosofow przyłączył się do wniosku kadetów i szczególniej kładł nacisk na te ostatnie słowa, utrzymując, że pozbawionych pracy wskutek strejków i lokautów rząd popierać nie może. Wniosek kadetów, poparty przez ministra i prawicę, sromotnie przepadł. Za wnioskiem frakcji socjalno-demokratycznej głosowało 223 członków, w tej liczbie 6 kadetów, przeciwko wnioskowi — 202 posłów — kadeci i prawica. Socjalni demokraci tym razem zwycięzko pociągnęli za sobą wszystkie szeregi demokratyczne w Dumie.

Pierwsze posiedzenie Dumy omal że nie oddały losów izby w ręce kadetów. W przeddzień tego fatalnego dla nich dnia, posiadali oni za sobą większość 180 głosów przeciwko 100 prawym i 170 lewym, to znaczy, że mogli na własną rękę przeprowadzać uchwały. Lecz w ostatniem głosowaniu utracili oni około 60 głosów i obecnie nawet w połączeniu z prawicą pozostają w mniejszości. Zwycięztwo w gronie patologicznych okazów prawicy było już ciosem dla demokratyzujących kadetów, lecz porażka w tem szlachetnem towarzystwie jest dla nich klęską. Taktyka »pełzania i macania« zbankrutowała i partja »wolności ludu« w walce z socjalną demokracją o hegemonję w Dumie będzie musiała zwrócić się do innych środków

Marjan Aleksandrowicz.

Listy z zaboru pruskiego.

Poznań, w marcu.

(Bankructwo polityki kolonizacyjnej. — Stanowisko socjalistów polskich wobec antypolskiej polityki wogóle.)

Polityka praw wyjątkowych, stosowanych przez rząd pruski względem ludności polskiej, dotychczas nie może się poszczycić żadnem powodzeniem. Przeciwnie, odnosi ona skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Odparciem bowiem niesłychanie brutalnego ucisku narodowego, szerokie masy ludu polskiego zostały uruchomione do politycznego działania. Ongi pierwszy kanclerz rzeszy niemieckiej, książe Bismarck, mógł mniemać, że jedynym wrogiem państwa na wschodzie monarchji jest szlachta polska i duchowieństwo. Jeżeli zniszczy szlachtę polską materjalnie, to „niebezpieczeństwo polskie" zostanie zażegnanem. Szerokie bowiem masy ludu polskiego nie stanowiły podówczas czynnej siły politycznej. Lud we wszystkiem ulegał przewodnictwu dworu i plebanji. Lecz prawa wyjątkowe, które w ostatniej linji całym ciężarem spadały na jego barki, sprawiły, że został on poruszonym i dziś — tego najlepszym dowodem jest strejk szkolny — daje się systemowi rządowemu strasznie niemile we znaki. Teraz sytuacja, jeśli nie całkowicie, to częściowo się zmieniła: szlachta i duchowieństwo muszą ulegać parciu, idącemu z dołu. Polityka antypolska rządu rozbija się o twardą skałę mas ludowych, okazuje się zupełnie bezsilną, niezdolną przerobić polskiej ludności na „wiernych pruskich poddanych polskiego języka". Wynik wyborów tegorocznych do parlamentu niemieckiego był ze strony ludności polskiej dobitną odpowiedzią na pruski system gnębienia i prześladowania. Koło polskie uzyskało 20 posłów. Na kandydatów polskich padło 453, 774 głosów. Zdobyto 4 nowe mandaty oraz —

z górą 110 tysięcy głosów. Ucisk narodowy, zawierający z konieczności przeciwieństwa klasowe, skupił wyborców polskich w jeden zwarty obóz. Głosowaniem na kadydatów dano rządowi do zrozumienia, że ludność polska czuje się polską i nie da się zgnębić pod względem narodowym. Samowiedza szerokich mas ludowych polskich przekroczyła granicę ziem, objętych traktatem wiedeńskim, i szeroką falą rozlała się w starej dzielnicy piastowskiej, ulegającej przez długie stulecia germanizacji na Górnym Śląsku. Górny Śląsk przysporzył Kołu polskiemu 5 mandatów i największą liczbę przyrostu głosów polskich.

Rząd kancl. Bülowa zrozumiał, że wynik wyborów w dzielnicach to nieubłagany wyrok potępienia na jego politykę antypolską. Opierając się na junkierstwie wschodnio-łabskim, zainteresowanem materjalnie i politycznie w prowadzeniu polityki praw wyjątkowych względem ludności polskiej, nie można było się łudzić, że rząd zechce nawrócić z błędnej drogi, która w ostateczności musi go zaprowadzić na dno przepaści, na takie bezdroża, z których niema już wyjścia. Uzyskawszy dzięki wyborom większość „narodową“ w parlamencie, tembardziej trzeba było pokazać się „narodowym“ w polityce antypolskiej. To też wkrótce po wyborach w organie półurzędowym „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, ukazał się dłuższy artykuł p. t. „Powodzenie polityki w prowincjach wschodnich“, mający na celu osłabić złe wrażenie, jakie wynik wyborów w dzielnicach polskich sprawić musiał nawet w kołach szowinistyczno-niemieckich, oraz przygotować opinję do konieczności dalszego zasilenia funduszu komisji kolonizacyjnej nowemi miljonami, a zarazem wyszukania dla poparcia jej działalności środków jeszcze ostrzejszych.

Teraz nie tajnem już jest, że fundusz komisji, na który do tej pory poszło 350 miljonów marek, ma być zwiększony dalszemi 300 miljonami marek.

Memorjał komisji kolonizacyjnej za rok 1906 już doszedł do sejmu pruskiego. Dowodzi on, że polityka kolonizacyjna zrobiła całkowite fjasko. Główny jej cel, wytknięty 1886 r., wykupienia własności ziemskiej polskiej, został chybiony. Okazuje się, że komisja z każdym rokiem nabywa coraz mniej ziemi polskiej, zato tem więcej niemieckiej.

Skrachowani junkrowie niemieccy, dzięki jej istnieniu, robią wspaniałe interesy, każąc sobie za ziemię płacić niesłychanie wygórowane ceny.

Według memorjału zaofiarowano komisji do kupna w r. 1906 ogółem 368 dóbr o obszarze 102,464 hektarów, w roku 1905 — 325 dóbr z 115,053 h., w roku 1904—447 dóbr z 197,612 h., w roku 1903—509 dóbr z 229,822 hektarami. Wynika zatem z tego, że coraz mniej ziemi bywa zaofiarowywanej i że bywają to coraz mniejsze posiadłości od 100 — 250 hektarów.

Z zaofiarowywanej ziemi kupiono jednak tylko 21 dóbr rycerskich, 50 częścią większych, częścią mniejszych posiadłości tworzących samodzielny obszar dworski, i 96 gospodarstw włościańskich. Zakupiony obszar wynosił 29,670 za cenę 24,214,000 marek, lecz z tego zaledwo 7 posiadłości ziemskich, oraz 30 gospodarstw włościańskich, razem obszaru 3,030 h. nabyto z rąk polskich. Za tę ziemię z rąk polskich zapłaciła komisja 5,037,000 marek, resztę, czyli przeszło 37 miljonów marek zgarnęli właściciele niemieccy. Tylko 10,2% nabyto z rąk polskich, natomiast 89,8% obszaru było w rękach niemieckich.

Dane te to najjaskrawsze świadectwo bankructwa działalności komisji. Komisja dziś staje się dla junkrów niemieckich tem źródłem, z którego czerpie się złoto pełną garścią. Ogółem od początku istnienia, czyli od roku 1886—za przeciąg lat 20—komisja wykupiła z rąk niemieckich 221,151 h. (67,8%), za cenę 211 miljonów marek, a tylko 104,840 h. (32,2%) za cenę 81,6 miljonów z rąk polskich.

Dzięki istnieniu komisji ceny ziemi niesłychanie poszły w górę. W roku 1906 płaciła ona 1419 marek za hektar, podczas gdy w roku 1903 — 1007 marek. W roku 1906 cena ziemi wynosiła 139-krotną kwotę podatku od czystego dochodu ziemi; w roku 1905 — 125-krotną, w roku 1904 — 112,5-krotną, w roku 1903 — 99.3-krotną kwotę. Sam memorjał komisji przyznaje, że jest to zjawisko niepożądane, ale nieuniknione z powodu „konkurencji narodowego przeciwnika“.

W ciągu 20 lat wydatki kolonizacyjne wynosiły 444 mil. marek, dochody 107 mil. marek., tak że czysty rozchód stanowił 337 miljonów! A jakie rezultaty przy takim nakładzie środków uzyskano! Oto liczba rodzin kolonistów wynosiła przy końcu roku ubiegłego 1748, podczas gdy przy końcu roku 1905 było ich 1546. Zaznaczyć jednak trzeba dla ścisłości, że dość znaczna część tych rodzin pochodzi z ludności niemieckiej miejscowej tak, że na rachunek zniemczenia dzielnic polskich brać ich nie można. Koloniści — jak wiadomo — mają ułatwioną, dzięki staraniom komisji, gospodarkę. Pożycza ona pieniądze bez procentu lub za nikłym procentem, daje niesłychane udogodnienia i korzyści, buduje kolonistom domy dla zabaw, kościoły, szkoły, dba o wszelkie ich wygody, a mimo to, jak stwierdza memorjał, aż 1265 kolonji zmieniło swego właściciela. *Co dziesiąty* kolonista nie jest w stanie się utrzymać i ucieka z powrotem do stron niemieckich.

Pomimo całej reklamy, jaką rząd robi dla działalności komisji kolonizacyjnej, z samego sprawozdania jasno widać, że właściwie zrobiła ona całkowite fiasko.. Ale — jak już zaznaczyliśmy — rząd tego uznać nie chce i brnie dalej, a nawet ma zamiar uciec się do środków ostrzejszych, a ma być nim wywłaszczenie.

Szczegóły odnośnego projektu nie są jeszcze znane dokładnie. W pewnych wypadkach komisja ma mieć prawo przedkupna, w innych zaś wywłaszczenia. Lecz zdaje się, że projekt rządowy, który już przedstawiono do rozpatrzenia posłom konserwatywnym, napotka na znaczne trudności. Organ agrarjuszów niemieckich „Deutsche Tageszeitung“, omawiając sprawę wywłaszczenia, chłodno ją traktuje i wskazuje nawet, że wywłaszczenie mogłoby być środkiem obosiecznym, że ceny ziemi spadłyby, co naturalnie junkrom już wcale się nie uśmiecha.

Przy tej sposobności nieco humorystyki. Niemieckie pisma rozpuściły pogłoskę, że Koło polskie postanowiło podobno, że jeżeli sejm pruski przyjmie wniosek o wywłaszczeniu, wszyscy posłowie polscy złożą swoje mandaty i polecą wyborcom polskim głosować... na socjalistów. Naturalnie jest to zwykła kaczka dziennikarska. „Dziennik Poznański“, organ obszarników poznańskich, wielce jest na to oburzony, że znalazły się pisma, które pozwoliły sobie na takie kpiny. Strach przed socjalistami silniejszym jest od wszystkiego. Instynkt klasowy u naszych obszarników zbyt jest wyrobiony, aby im choć na chwilę przez myśl mogła przejść możliwość dokonania podobnego kroku.

Wracając jednak do kolonizacyjnej polityki rządu pruskiego, stwierdzić trzeba, że może się ona wykazać jedyną zdobyczą, coprawda niepożądaną. Ceny ziemi niezmiernie się podniosły, na czem obszarnicy niemieccy i polscy dobrze wychodzą. Ci pierwsi dlatego, że w każdej chwili mogą czerpać z pełnego wora złota, z czego, jak widzieliśmy, często robią użytek. Oprócz tego wartość majątków ziemskich wogóle, dzięki istnieniu komisji, ogromnie poszła w górę, na czem znowu korzystają agrarju-

sze obydwu narodowości. Traci zaś jedynie lud polski. Po pierwsze i jego ciężko zapracowane grosze idą na fundusz komisji. Lecz to jest strata względnie mniejsza. Największą jest ta, że dzięki polityce antypolskiej i szczuciu narodowościowemu, jaki ona wyłania z siebie, lud roboczy polski nie może się podźwignąć pod względem klasowym i daje się wyzyskiwać, jako proletarjusz, junkrom polskim i niemieckim.

Z powodu zapowiedzi nowych praw wyjątkowych, ciekawem będzie dowiedzieć się, jakie stanowisko socjaliści polscy wobec całej antypolskiej polityki zajmują. „Gazeta Robotnicza“, centralny organ Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru pruskiego, tak je w jednym z wstępnych artykułów określa: „Zasadniczo jesteśmy przeciwnikami wszelkich praw wyjątkowych, niezależnie od tego, przeciwko komu one są wymierzone: ucisk narodowy najbardziej energicznie potępiamy. Wyrządza on pracującej ludności polskiej wielką krzywdę, bo tamuje rozwój świadomości klasowej wśród roboczego ludu polskiego. Nacjonaliści polscy wniesienie nowych żądań antypolskich niechybnie będą się starali wyzyskać w kierunku pogłębienia antagonizmów narodowościowych, wykazywania ludowi polskiemu, że jedynym jego wrogiem są Niemcy. Naszem zadaniem jest wykazywać, że pogląd taki jest błędnym, że ucisk narodowy, jaki rząd pruski w interesie niemieckich i polskich klas posiadających uprawia, musi być usuniętym, że droga do tego prowadzi przez demokratyzację państwa pruskiego, jako rezultat wspólnej walki niemieckiego i polskiego ludu pracującego. Musimy wykazać, że wsteczny sejm pruski musi być zamieniony na prawdziwe przedstawicielstwo ludowe, wychodzące z powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborów. Musimy wykazywać, że w obrębie własnego społeczeństwa zobaczy lud polski, że ma śmiertelnego wroga: polskie klasy posiadające, które waśń narodowościową wyzyskują dla utrwalenia swego panowania klasowego. Pod parciem ucisku narodowego lud polski został uruchomiony do politycznego działania. Starajmy się, aby działanie to prowadzono we właściwych szeregach: własnego stronnictwa politycznego. Dojdziemy zaś do tego, gdy nie będziemy omijać sprawy ucisku narodowego, lecz gorąco się nią zajmiemy w interesie klasowym polskiego robotnika, zarówno miejskiego, jak i wiejskiego. Dopóki tego nie uczynimy, będziemy drobną grupką polityczną bez znaczenia. Ostatnie wybory dały nam dobrą naukę w tym względzie „Czy możemy być na nią ślepi?!“

Na tem pierwszą naszą korespondencję kończymy. W następnej poruszymy kilka niezmiernie ciekawych przejawów, jakie się wyłoniły przy strejku szkolnym, który trwa nadal.

Jan Niewiara.

Glosy.

Leona XIII nazywano „papieżem robotników“ dlatego, że w Encyklice swej, głosząc robotnikom pokorę, nawoływał fabrykantów do miłosierdzia i dobroczynności dla tych, którzy na nich pracują. Leon XIII był dobrym dyplomatą i starał się kwestje drażliwe obchodzić. Żył przytem w czasach, kiedy je łatwiej można było obchodzić, kiedy stosunek pracy i kapitału mniej jeszcze ostre miał formy. Następca jego jest, jak się zdaje, człowiekiem bardziej prostolinijnym i okoliczności zmuszają go do bardziej wyraźnego deklarowania się po jednej lub drugiej stronie.

Nikt zaś chyba nie ma wątpliwości na czyją stronę deklaracja ta wypada.

W parlamencie belgijskim przeszła w pierwszem czytaniu ustawa, zapewniająca górnikom ośmiogodzinny dzień roboczy w nowoodkrytych flamandzkich kopalniach węgla. Ustawa przeszła na razie głosami socjalistów, liberałów i t. zw. chrześcijańskich demokratów, stanowiących nieznaczną mniejszość klerykalnego stronnictwa. Ustawę czeka jeszcze drugie czytanie. Tymczasem więc klerykali wytężają wszystkie środki dla jej zwalczenia. Przywódca ich Karol Woeste za pośrednictwem biskupów zwrócił się do papieża z prośbą, ażeby zasadniczo wypowiedział opinję swoją w sprawie unormowania dnia roboczego. Odpowiedzią na to był artykuł w urzędowym organie papieskim „Osservatore Romano“, a treść odpowiedzi zawiera się w następujących słowach:

„Żadne prawo ludzkie ani boskie nie może nakazywać zdrowemu, silnemu i pracowitemu człowiekowi, ażeby zamiast dziesięciu lub dwunastu pracował tylko osiem godzin. Utrwalenie nakazu takiego w formie prawa byłoby zamachem na wolność osobistą, niedopuszczalnem ograniczeniem władzy, jaka człowiekowi przysługuje, ręce swe i umysł pracy poświęcać.“

Tak więc papież przemawia do robotników:

Miłosierdzie miłosierdziem, a tymczasem pracuj tyle, ile ci sił i zdrowia starczy, i ile wycisnąć z ciebie zdoła przedsiębiorca; a kiedy postradasz siły i zdrowie, to już wcale nie będziesz pracował, bo cię na bruk wyrzucą, i wtedy wejdzie w swe prawa.... miłosierdzie.

Kościół pozostaje wiernym swej roli: sprzymierzeńca klas posiadających. O ile to nic nie kosztuje, tumani lud legendami o „papieżu robotników“; ale w chwilach ważnych rzuca na szale wpływ swój, ażeby pozbawić robotników tych nawet niewielkich korzyści, jakie im dzisiejsze prawodawstwo socjalne zdolne jest zapewnić.

Prócz tego jednak stałego sojuszu, który od wieków się datuje — kropidła z workiem, w ostatnich czasach działać tu zaczyna i inna okoliczność. Kościół nietylko popiera zainteresowanych w walce z pracą, ale w walce tej i sam bezpośrednio staje się w coraz większym stopniu zainteresowanym. Jak jedno z pism zwraca uwagę, w miarę demokratyzowania się społeczeństw i w miarę jak postępuje rozdział kościoła od państwa, kościołowi coraz bardziej grozi zmniejszanie się dochodów. Straty te pokryć on usiłuje przez wzmożoną działalność gospodarczą, sam coraz częściej i na większą skalę występuje w roli kapitalisty-przedsiębiorcy i jako taki ma w tem interes, ażeby płaca robocza utrzymywała się na najniższym poziomie, a dzień roboczy — trwał najdłużej i nie ulegał prawnym ograniczeniom. Klasztory w ostatnich czasach stały się we Francji ogniskiem wielkokapitalistycznej produkcji, a jakie w nich panowały stosunki pracy, jak krwawy uprawiano tam wyzysk dzieci i kobiet, o tem niezbyt dawno pouczały nas procesy sądowe, wytaczane zakładom „Dobrego Pasterza“. Gdy we Francji rząd rękę swą na gospodarce tej położył, pijawki w habitach rozpełzać się zaczynają po wszystkich krajach katolickich, o ile tam zawczasu przeciw nim środków zaradczych nie przedsięwzięto. Podobny wyzysk pracy istnieje po klasztorach w Galicji pod osłoną rządów szlacheckich. Dodać należy, iż w misjach zamorskich posiada Kościół wielkie i dobrze prosperujące fabryki i plantacje; a wszędzie, i u nas chętnie księża składają swoje t. z. „oszczędności“ w listach zastawnych ziemskich i miejskich oraz w akcjach przemysłowych, przez co pośrednio zainteresowani zostają w pomyślnym stanie większej własności ziemskiej, w wyso-

kich cenach domów i komornego i w wysokim stopniu zysku w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Wobec tego nie można zaprzeczyć, że chrześcijańska demokracja jest gwałtowną potrzebą wieku — zarówno ze względu na dawne tradycje kościoła służenia temu, co jest silne, i podpierania go, gdy się zaczyna walić (dopóki się nie zawali, bo wtedy się odstępuje na bezpieczniejsze miejsce), jak i nowe zadanie, które kościół przed sobą znajduje.

Ale oczywiście demokracja chrześcijańska musi rozumieć swą rolę — hamulca gniewu ludowego i klapy bezpieczeństwa dla emancypacyjnego ruchu klasy robotniczej. Tymczasem zdarza się, że od czasu do czasu zabłąka się w niej człowiek szczery, który przeniknąwszy się niedolą ludu pracującego, zbyt poważnie bierze swe zadania obrony ludu tego przed uciskiem i wyzyskiem, albo który poprostu przystąpiwszy do roboty mimowoli unieść się daje żywiołowej mocy ruchu proletarjackiego zbyt daleko, dalej niż to leży w zamiarach kościoła i patronującego mu bezwyznaniowego kapitału. Takich zbyt szczerych lub zbyt gorliwych „demokratów“ kościół pospiesznie usuwa, jako niezdatnych do służby. Przed dwoma, trzema laty głośną była historja młodego księdza włoskiego Murri, który przez czas jakiś rozwijał żywą działalność jako publicysta i agitator chrześcjańsko-socjalny, dopóki go któraś ze świętych kongregacji nie usunęła od jednego i drugiego: zakazano mu redagować pismo, przewodniczyć stowarzyszeniom, publicznie przemawiać. Później nieco powtórzyło się to samo z ks. Daensem, założycielem belgijskiej demokracji chrześcijańskiej. Zmuszono go do wyparcia się i odwołania dotychczasowej swej działalności, w którem to odwołaniu oświadczył, że „jako ksiądz katolicki musi być posłusznym swemu biskupowi, którego poglądy odpowiadają poglądom głowy kościoła!

U nas świeżo podobny los spotyka Ks. Wysloucha. W szeregu broszur i artykułów pod pseudonimem Antoniego Szecha przez czas jakiś propagował on coś w rodzaju katolickiego socjalizmu czy socjalnego katolicyzmu. Słuchano go, słuchano, niby potakiwano. Był czas taki, że nawet nieomylny kościół nie wiedział dobrze, co z tego wyjdzie i jak daleko wypadnie się „socjalizować“ i „demokratyzować“. Ale czasy prędko się zmieniły, horyzont się wypogodził, p.p. J. K. Poznański i R. Dmowski nabrali znów ducha i przystąpili do pognębiania socjalistów. Wtedy i biskupi uznali, że przyszedł czas, ażeby zrobić porządek z socjalizującym Szechem. Biskup Niedziałkowski w djecezji swojej zakazał prenumerowania i czytania „Dziennika Powszechnego“, w którym Antoni Szech pisywał, a jego samego wysłano na poprawę do biskupa wileńskiego, barona Roppa. Jest to także chrześcijański demokrata, ale aprobowany i należycie ocenzurowany przez kościół. Jednocześnie jest on specjalistą od poskramiania niedogodnych księży — po ojcowsku, łagodnie i bez niepotrzebnego rozgłosu.

Jakoś i sprawa A. Szecha zdaje się została już pomyślnie załatwiona. Szech zamilkł od dłuższego czasu i podobno siedzi w jakimś odludnym klasztorze na Litwie.

Słowem bez „demokracji“ źle, obyć się dziś nie można, ale i z „demokracją“ też kłopot. Tak samo z polityczną działalnością księży wogóle. Siedzą po zakrystjach z dewotkami lub na probostwie grają w karty — zarzut im robią, że są pasibrzuchy, zaniedbują obowiązki względem narodu i przeciwnikom swym pole otwarte zostawiają. Biorą się do roboty politycznej, tworzą stronnictwa, zakładają dzienniki, agitują — i oto jakie świadectwa za to otrzymują od swoich własnych współwyznawców.

Monachijskie stowarzyszenie katolików p. n. „Kraus-Gesellschaft“ zamieszcza w organie katolików, dążących do reformy, „Das XX Jahrhundert“ list otwarty do biskupów niemieckich, w którym między innemi czytamy:

„Zwyczaj agitatorskiej działalności kleru, stały jego udział w częstych walkach wyborczych, stałe współpracownictwo lub redagowanie politycznych organów partyjnych, których notorycznej lichoty (Jnferiorität) bynajmniej to nie podnosi, — powoli rozwinęły się do stopnia, na którym stają się publicznem niebezpieczeństwem dla kościoła, i część pewną kleru tak dalece wciągają w wir namiętności partyjnych, że godność jego i jego religijne powołanie ciężką stąd krzywdę ponosi. Duchowni, którzy poświęcają się na usługi partji, niejednokrotnie porwać się dają namiętnościom, które walka polityczna tak łatwo wytwarza. Walkę wyborczą zatruwają smutne sposoby i formy działania, mieszkańcy miast i wsi widzą, jak ich ojciec duchowny i spowiednik, naród cały widzi, jak księża katoliccy publicznie występują w namiętnych i gwałtownych mowach, jak przez księży redagowane pisma przepełnione są artykułami, w których bez ceremonji gwałci się prawdę, szkaluje się i w błocie tarza politycznych przeciwników. Nie podobnaby zliczyć mów agitacyjnych, które niegodne są księdza, a które z ust księży słyszymy. Daje się przez to ludziom najgorszy przykład. Czegóż wymagać możemy od ludzi świeckich, skoro ci, których obowiązkiem jest ukrócać namiętności, zapobiegać nienawiści i nieprawdzie i prawdy uczyć, sami unosić się dają namiętnościom, publicznie z całą lekkomyślnością mijają się z prawdą, a nawet świadomie głoszą kłamstwa, gwałtownemi mowami i hasłami lud podburzają. Skutek musi być taki, iż księża na usługach partji wszystko uważają za dozwolone, że namiętności partyjne, wzajemne podżegania i nienawiść, niesprawiedliwość i brutalność w sporach i polemikach — przybierają coraz większe rozmiary.“

Taki prawowierni katolicy sąd wydają o politykujących księżach i ich sposobach walki. Polityczna działalność księży okazuje się „publicznem niebezpieczeństwem dla kościoła!“ Ale dlaczegóż to księża rzucili się w wir politycznej działalności? — Oczywiście dlatego, że ich polityczna abstynencja była także „publicznem niebezpieczeństwem dla kościoła!“ Taki to jest los wszystkich spraw, których przegranę historja zawyrokowała.

Obosiecznym jest oręż polityki. A także i oręż proletarjatu.

Tylko co robotnicy stworzyli nową formę solidarności klasowej — rozsyłanie dzieci robotników strejkujących do rodzin robotniczych — a wnet podchwycili ją księża i inni operujący u nas chrześcijańsko-narodowi działacze. Pisaliśmy niedawno, że w Łodzi dzieci robotników, dotkniętych lokautem, w liczbie paruset rozmieszczono w rodzinach w Warszawie, Piotrkowie i t. d. „Moralność tych rodzin naprzód księża sprawdzali, były to więc rodziny niepokalanej prawowierności katolickiej i narodowej. I jakiż rezultat tego wszystkiego? Już po tygodniu pisma donosić zaczęły, że dzieci przyjęte na opiekę do rodzin, odsyłane są z powrotem. Dlaczego? Z początku było głucho. Któryś dziennik wspomniał, że „rodzice zbyt tęsknili za dziećmi“. Nadzwyczajne! Dopiero tajemnicę zdradził jakiś przygodny korespondent łódzkiego *Rozwoju*. W drodze spotkał on partję dzieci, które mieszkańcy Noworadomska odsyłali z powrotem rodzicom do Łodzi. „Jak mię poinformowano, pisze on, dzieci te zostały wysłane z powrotem przez gospodarzy dlatego, że deprawująco oddziaływały na ich własne

dzieci, woleli wię ponieść koszt powrotu, niż je trzymać do końca. Dzieci zachowaniem się w wagonie potwierdziły sąd mieszkańców Noworadomska" — dodaje korespondent, a jako dowód przytacza to, że wychodziły na platformę albo przechylały się za okno" — Depravacja! „A nadto chórem śpiewały piosenki, tchnące nienawiścią jednej partji do drugiej".

Dzieci śpiewały pieśń robotniczą być może tę samą, co dzieci z Fougères na paryskim dworcu.

Takie są skutki lekkomyślnego naśladownictwa! Czyli sens moralny starej bajeczki: niech małpa naśladuje pana, jak się jej podoba, tylko niech nie bierze jego brzytew, bo sobie skórę ponacina.

J. Wlady.

W. SOMBART.

Psychologja proletarjatu.

(Dokończenie.)

Nasuwa się teraz pytanie, jak warunki życia, które poznaliśmy, oddziałać musiały na dolę proletarjatu.

Niema wątpliwości, iż pierwszy skutek, jaki rozkładowe działanie kapitalizmu wywrzeć musiało, jest to pustka, skarlenie i wyjałowienie życia duchowego.

Pustka moralna! Padły stare podwaliny obyczaju i moralności, które przez tysiąclecia w więzach trzymały człowieka-zwierzę. Dziw jeszcze, że pokolenie proletarjatu, wyrastające w zupełnem zaniedbaniu, nie dziczeje bardziej jeszcze, niżby to być mogło, że masa tego nieszczęsnego ludu w tak nieludzkich warunkach żyjąca, nie traci bardziej ludzkiego charakteru.

Pustka i stępienie pod względem umysłowym i uczuciowym! I jakże może być inaczej, gdy dziecko od maleństwa do pracy wprzężone zostaje, gdy dorośli w mechanicznej pracy dzień po dniu, a czasem i noce do utraty sił trwają? W otoczeniu przytępiającem umysł, bez ożywczych wrażeń natury, w otoczeniu monotonnem, niezmiennem, śród martwych przedmiotów.

Zamiera więc naprzód poczucie wartości czegokolwiek. Ołowiana obojętność masy ogarnia. Drepczą one w swojej kolei bez iskry nadziei w lepszą przyszłość. Ale i bez buntu, bez protestu. Bez urazy i bez nadziei. Nawet „nie polecają się Bogu", bo nie mają już Boga, w którego ręce mogliby siebie i los swój składać.

Znieczulenie lub zdziczenie — zależnie od usposobienia jednostek — oto pierwsze owoce, jakie wyrastają na nowym pniu, przez kapitalizm zasadzonym.

Ale musiała przyjść zmiana. W głucho wegetującą masę proletarjatu wstąpiło nowe życie. I jeśli dziś zapoznajemy się z typowemi przedstawicielami proletarjatu, na których padło już światło kultury to uderzają nas zgoła odmienne rysy od tych, jakie dotąd poznaliśmy.

Może się to wydawało dziwnem, a jednak jest naturalnem, iż struną, która w duszy nowoczesnego proletarjusza naprzód zadźwięczała, była to struna rozumowa.

Jak widzieliśmy, narodzinom proletarjatu towarzyszyło rozpadnięcie się dawnych węzłów i stosunków: wiejskich, gminnych, rodzinnych, zawodowych. Znikły wszystkie stare pojęcia, wszystko, co człowiek nazywa dziś „przesądami". Uczuł się człowiek „wolnym" — wolnym w znaczeniu, w jakiem mówi o sobie Faust:

„Nie dręczą mię żadne skrupuły ani wątpliwości. Nie boję się piekła ani djabłów."

Ażeby taki człowiek „wolny" mógł się przystosować do nowych warunków życia, musi wykazać dużo zastanowienia, rozwagi, sądu, przymiotów, które przypuszczają wyszkolenie umysłu. Już to, że proletarjusz po większej części przebywa w wielkiem mieście lub wielkich ogniskach przemysłu, skłonnym go czyni do zapatrywania się na rzeczy z punktu widzenia racjonalnego. Przeważa w nim życie intelektualne nad instynktowem i uczuciowem.

Potem, jak widzieliśmy, zmienia on często miejsce zamieszkania. Narzucają mu się wciąż nowe wrażenia. Nowi ludzie, nowe obyczaje i zwyczaje, nowe metody pracy: wszystko zmusza go do porównywania, wydawania sądów. Karykaturą takiego nowoczesnego nomady jest komiwojażer: całą treścią jego życia jest ciągłe porozumiewanie i ocenianie. Niegasnące słońce rozumu wysusza w nim wszelkie naturalne uczucie.

Potem, musi proletarjusz troszczyć się o utrzymanie. Nie wrasta on organicznie w swój zawód, jak chłop lub cechowy rzemieślnik. Od początku zabiegać musi o zajęcie; każde miejsce jest niepewne; każdej chwili mogą mu je wymówić i musi szukać nowego. Przytem polegać musi sam na sobie. Nie opiekuje się nim żadne ciało zbiorowe, nie myśli i nie działa za niego.

Wreszcie i cała praca zawodowa pobudza umysł jego do czynności. Praca ta albo wcale nie wymaga myślenia — o ile stała się jakąś cząstkową mechaniczną czynnością, albo o ile odwołuje się do umysłu — to wymaga racjonalnego myślenia. Tak bardzo często praca maszynowa: obsługiwanie złożonej maszyny parowej, także budowa maszyn, aparatów i t. p. Robotnik musi tu rozumieć związek mechanicznych i fizycznych procesów, jak w innych razach — procesów chemicznych. Zmusza go to do myślenia.

Pierwszą cechą znamienną dzisiejszego proletarjusza, która wyjaśnienie znajduje w tej jednostronnej czynności myślenia, jest to „żądza wiedzy", ujawniająca się we wszystkich lepszych kołach robotniczych. Rys ogólny mieszkańca miast znajduje tu wyraz najpełniejszy: „dążenie do oświaty". A przez „oświatę" rozumie się tu w pierwszym rzędzie gromadzenie „wiadomości", które można zaczerpnąć z książek. Nie oglądanie rzeczy, nie instynktowo-uczuciowe ujmowanie rzeczywistości, nie tworzenie— ale „poznawanie", wyrabianie pewnego systemu pojęć jest wewnętrzną potrzebą tego człowieka. Pociągają go nie świat i ludzie, ale „teorja" o powstaniu świata i człowieka; nie kwiaty, ale botanika; nie zwierzęta, ale zoologja; nie dusza, ale psychologja.

Inną cechą z intelektualistycznego charakteru klasy robotniczej wypływającą, jest silny zmysł krytyczny. Los postawił proletarjusza w położeniu, w jakiem człowiek normalny wprost żyćby nie mógł. Duchowe i fizyczne siły jego wyszły z równowagi. Praca, którą spełnia i rozrywka, jaka jest mu dana, przegryza rdzeń jego życia. Chwyta go w ramiona demon nerwowości [1]) — nie jak damy nasze dlatego, że nie wiedzą, co z sobą robić, ale jak owych wziętych bardzo lekarzy i adwokatów, którzy jak on uginają się pod brzemieniem nadmiernej pracy, i jak on chwile wolne poświęcają nierozsądnym i niszczącym zdrowie rozrywkom. Tylko że proletarjusz pozbawiony jest tych promieni światła,

---

[1]) Por. P. Schönhals, Ueber die Ursachen der Neurasthenie und Hysterie bei Arbeitern (Berlin, 1906).

jakie padają w życie fanatyków pracy z klas zamożnych, nie zna on tych powabów i przyjemności, jakie znośniejszym czynią nieustający wyścig w pracy. A więc zużywa się, wyczerpuje i nie wychodzi ze swego deptaka. I oto budzi się w nim zrozumiały zupełnie nastrój, który pod wpływem rozwiniętej zdolności myślenia, przechodzi prędko w świadome, krytycznie uzasadnione niezadowolenie.

Ale co jest przytem nieuniknione, to, że w ogólnej masie zarówno „wiedza“, jak „krytyka“, zatrzymują się w pół drogi. Pozbawione życia, kostnieją w dogmaty teorji, w dogmaty praktyki. Człowiek, który szczęśliwie wyzwolił się z przesądów i zabobonów, i mniemał się „wolnym“, oplątany zostaje siecią stężałych „teorji“, w której tak samo poruszać się nie może swobodnie, jak człowiek, żyjący z naturą, nie mógł się poruszać w więzach przesądów i zabobonów. Nowy ten potrzask pojęciowy może się nazywać ateizmem lub darwinizmem, walką klas lub antysemityzmem, internacjonalizmem lub rewolucją socjalną—dość, że on wpada w niego i w nim tkwi. I tak, powiedzieć można, iż w proletarjuszu wytwarza się zupełnie inna jeszcze właściwość nowoczesnego człowieka: dogmatyzm [1]). Proletarjusz, pomimo swego dążenia do wiedzy, pomimo swego krytycznego nastroju—albo może wskutek tego właśnie, w każdym razie wskutek przerostu umysłowych czynności—jest urodzonym dogmatykiem.

Inna strona psychy proletarjackiej niemniej jest godną uwagi. Jak widzieliśmy, wyrwany on został ze wszystkich związków, w jakich dawniej człowiek przez życie przechodził. Otóż przypomnijmy sobie, że kapitalizm zewnętrznie wprowadza go w zetknięcie z towarzyszami jego doli. Nigdy przedtem ludzie nie mieszkali i nie pracowali w tak olbrzymich zbiorowiskach. Każdy proletarjusz, gdziekolwiek się ruszy lub zatrzyma, spotyka dziesiątki, setki, tysiące jednostek, losem wspólnym i wspólną pracą z nim złączonych. Proletarjusz jest wprawdzie odosobnionym, ale nie sam, jak chłop, który jest samotnym, a mimo to nie odosobnionym.

I oto idąc za naturalnym popędem ludzie ci zaczynają się łączyć, tworzą kółka śpiewacze, gimnastyczne, związki zawodowe. Miejsce tradycyjnych, pierwotnych spólnot zastępują świadomie dla pewnego celu tworzone związki. Ale we wszystkich związkach takich powstaje proletarjusz taki, niby bezbarwne ziarnko piasku, czysta, bezwartościowa wielkość, która nieorganicznie istnieje obok innych. I tu jest źródło owego specyficznie proletarjackiego poczucia wspólności, w którem jest tylko przynależność do masy, a masa — przedstawia się tylko jako wielka liczba.

Gdy proletarjat staje do walki, specyficznie to uczucie wspólności wyraża się jako świadomość klasowa. Ale psychologiczne korzenie tej świadomości tkwią głębiej: mianowicie w tem, co określić się daje jako świadomość masy. Dopiero zatarcie wszystkich szczególnych; przez tradycję przekazanych stosunków, stworzyć mogło później próżnię, nad którą zawisła bezbarwna świadomość klasowa [1]).

Ale w tej świadomości masowej czy klasowej tkwią także zarodki nowej etyki, jaką proletarjat rozwija w sobie: uczucie solidarności, duch ofiary i poświęcenia, podporządkowywanie się przywódcom i wiele innych objawów, po części objaśnić się dają tem bojowem położeniem, w jakiem znajduje się proletarjat, ale po części także szacunkiem dla masy, staje się ona nowym Bogiem, do którego zanosi się modły.

Proletarjusz pojedyńczy roztapia się w masie, znaczenia i wartości nabiera przez należenie do masy. Sam czuje się niczem. Czuje się czemś, jakąś wielkością — tylko jako jeden śród wielu. I może on łatwo z innemi tworzyć sumę ilościową, gdyż rzeczywiście jest on tylko bezjakościową ilością, która wyzbyła się wszelkich stanowych, rodzinnych, zawodowych i lokalnych różnic i właściwości.

Rozumiemy to dlaczego to proletarjusz dopiero jest w całem znaczeniu słowa *zoon politikon* (zwierzęciem politycznem). Wszystkie właściwości, jakieśmy w nim odkryli, pchają go w ramiona polityki, Prywatne życie jego pozbawione jest wszelkiej treści; praca ani życie rodzinne nie daje mu zadowolenia; czuje się w swem położeniu; żyje życiem intelektualnem, skłonny jest do krytyki i teorji; przyczyny nędzy swej widzi w pewnym zewnętrznym porządku rzeczy; w tem niezadowoleniu, w tej tęsknocie, i w tem pojmowaniu warunków życia i przyczyn swej niedoli — czuje się zgodnym i solidarnym z towarzyszami. Cóż dziwnego, że łączy się z niemi do wspólnej akcji, że zbawienie upatruje w sile masy, która zdolna będzie urzeczywistnić pewien nowy porządek społeczny. Rozwój umysłowy pozwala mu czytać gazety, słuchać mówców, dyskutować i stawiać rezolucje. Połowiczne wykształcenie tem dostępniejszym go czyni dla haseł ogólnych, bez których polityka i godziny przeżyćby nie mogła.

Doszliśmy do punktu, na którym rodzi się ruch socjalistyczny. Teorję i dzieje ruchu tego znajdzie czytelnik w książce tegoż autora, specjalnie im poświęconej.

J. Wł. D.

SZKOŁA ŻYCIA.

(Ciąg dalszy.)

Szeroką podkową rozsiadły się gmachy nasze nad Wisłą.

I oto przyszli obcy ludzie i obojętnym lub nieżyczliwym wzrokiem bluźnili naszej świątyni.

Obejrzeli pierwszy gmach warsztatów i orzekli, że będzie to szkoła rzemieślnicza. Obejrzeli internat i kiwali sceptycznie głowami. Obejrzeli dom robotniczy i zdziwili się, że wychowańcy mają w nim być dozorcami, inkasentami i administratorami. Przeszli przez żłobek, ochronę, gmach tanich kuchen, kąpiele ludowe, przytułek noclegowy — i zapytywali, co instytucje te mieć mogą wspólnego ze szkołą dla dzieci. — Wielki dom ludowy z czytelnią, salą koncertową i wykładową, teatrem, galerją rzeźb i obrazów, wydał im się być zbytkiem w

[1]) Musimy zauważyć, że tu Sombart sam wpada w potrzask, niebezpieczny istotnie dla ludzi, którzy wprawdzie nie zatrzymali się „w pół drogi — wiedzy i krytycyzmu“, ale za to dróg tych zbyt wiele i w różnych kierunkach przedeptują. Jest to potrzask — dyletanckiego sceptycyzmu. Ze słów jego wynikałoby, że dogmatyzmem jest wszelkie uznawanie czegokolwiek za prawdę i przyjęcie prawdy tej za podstawę określonego działania. Niewątpliwie w zagadnieniach takich, jak darwinizm, walka klas, rewolucja socjalna i t. p. umysł uczonego widzieć będzie wiele zastrzeżeń, wątpliwości i podniet do dalszego badania. Ale jest to stanowisko tylko uczonego. Człowiek przeciętny, nietylko proletarjusz, ale i ogół t. zw. ludzi z wyższem wykształceniem, w ogromnej większości zadawalnia się wiedzą gotową na podstawie autorytetu przyjmowaną. Jeżeli idzie o dogmatyzm, jako stałą cechę umysłowości, to proletarjusz nawet półwykształcony o wiele chyba mniej ma umysł dogmatyczny, aniżeli wszyscy, którzy, zachowując wiarę religijną, przyjmują jako nietykalne dla myśli mnóstwo dogmatów wiary, a wraz z niemi i szereg cały tradycyjnie przekazywanych wierzeń moralnych, społecznych i t. p. *D.*

[1]) W genezie świadomości klasowej autor nie docenia wpływu czynników ekonomicznych i w szczególności konfliktu społecznych interesów między grupami, biorącemi udział w nowoczesnem życiu gospodarczem. Wpływ tych czynników budzi klasową świadomość nie tylko w proletarjacie, ale i klasie kapitalistów, jakkolwiek ci ostatni nie tworzą i nie czują się „bezjakościową masą“. *D.*

odludnej dzielnicy. — A do czego ma służyć zajazd i targ z licznemi sklepikami? — Czy założyciele szkoły są śmiałemi awanturnikami czy maniakami? — Czy to szkoła rzemieślnicza czy handlowa?

Zgrozą przejęła ich kasa pożyczkowa, biuro porad prawnych i lombard. — W lombardzie chcą kształcić swych uczniów?

Głośno protestowali przeciw szpitalowi: tu młodzież wstępu mieć nie powinna; protestowali w imię hygieny i pedagogiki, a wreszcie — zdrowego rozsądku.

Jedyny gmach w całej osadzie szkolnej, jedyny ukryty od zgiełku życia w zieleni, jedyny zamknięty przed ciekawym wzrokiem naszych wychowańców, — gmach nauki i sztuki, zyskał chłodne uznanie.

— Chcecie dać przytułek uczonym i artystom?

Słusznie. — Ale ten przepych, po co ta tajemniczość?

— Ciemni ludzie o poziomym locie, wy nie wiecie, kim są pracownicy czystej wiedzy i sztuki. Toć oni królowie nasi i kapłani, prorocy i przewodnicy. Wszystko, czem jesteśmy ludzcy i bogaci — to ich dzieło, tych nielicznych, natchnionych i ofiarnych. — Gdyby kto zniszczył kopalnię złota, nazwalibyście go szaleńcem; ale żywą skarbnicę ducha wolno zniszczyć. — Nie przytułek a warsztat im zbudowaliśmy, — z przepychem, bo zasługują na to, — przy szkole, aby uczniowie nasi poważać się ich nauczyli...

Objętnie oglądali basen do kąpieli zimowych. Potem znużeni stanęli przed pomnikiem pracy. Wreszcie już część tylko gości wsiadła do łódek, by na przeciwnym brzegu obejrzeć park zabaw ludowych, a wreszcie fermę.

Wyszli ze wzruszeniem ramion. Zostaliśmy znów sami

Martwe królestwo bezludnych gmachów.

Olbrzym pogrążony w sen głęboki. — Oto niezadługo westchnie głośno, przeciągnie się ociężale, rozejrzy wokół przymrużonemi oczyma — i przemówi.

— Sztucznie stworzyć życia na potrzeby szkoły nie można, — zarzucono nam wówczas naiwnie.

— Ależ my go tworzyć nie będziemy; ono tu samo przyjdzie. Przyjdzie to chore, ułomne, blade i smutne życie współczesne; przyjdzie po radę bo bezradne, po pomoc bo słabe, po przytułek bo bezdomne, po strawę bo głodne, po światło bo mroczne, po uśmiech bo stroskane, po tęczę pogody bo tęsknoty pełne.

Zapewne, macie środki, możecie niejedną niedolę...

I znów nie rozumiecie. Gdyby te worki dukatów, które was tak drażnią, oddano w wasze ręce, wybyście je roztrwonili, rozkradli na użytek własnych żądz i waszego potomstwa; boście nieuczciwi, niesumienni, leniwi i oziębli. — Waszą filantropję, gdyby się ukazała, wypalimy z dusz naszych wychowańców. Tu rosnąć będą wolni ludzie, którzy szanują człowieka.

Mieszkałem raz z praczką, samotną staruszką. Zachorowała i długie tygodnie leżała bez pomocy na sienniku w ciemnej naszej piwnicy. Wieczorem po powrocie z fabryki poiłem ją kawą. Ta stara nikomu niepotrzebna kobieta konała nie jak człowiek wśród ludzi, a jak zwierzę w lesie.

Czy jesteśmy społeczeństwem? — zapytywałem boleśnie zdziwiony. A potem długi czas nie mogłem ani słuchać ani czytać o wzniosłych sprawach. — Ona była młoda kiedyś, pracowała, tęskniła, kochała, rodziła w bólu dzieci — i wzamian za to nic zupełnie. Wyssali, wytetłali — i cisnęli.

Kiedy chodziłem teraz po podwórzu szkolnem, wypłynęła z zapomnienia owa stara, pomarszczona, chuda, o gasnącem i bezradnem spojrzeniu krzywdzonego stworzenia kobieta.

Zatrzymałem się przed pomnikiem, który odcinał się wyraźnie na tle rzeki. Mężczyzna i kobieta, chłopiec i dziewczyna i dziecko biją młotami kawał rozpalonego żelaza na kowadle. Tablica głosi, że pomnik ten poświęcony pamięci trzech ofiar przy budowie gmachów szkoły życia. Bronisław Mróz, stolarz lat 36, zmarł przywalony belką; Grzegorz Piechur murarz lat 27 zabił się, spadłszy z rusztowania; Fiszel Wajngarten blacharz lat 41, zesunął się z dachu i zmarł po operacji.

Miasto złociło szeroką szarfę łunv na niebie. Stamtąd miały spłynąć do naszej ciszy głosy życia — i tam uskrzydlone iść miały z powrotem.

— Niech się stanie!

Zapis pierwszy dał nam stu kilkunastu wychowańców i kilkadziąt dziewcząt. Były to dzieci, które cisnęło społeczeństwo, rade, że szkoła nasza stanie się plastrem opatrzności na jedną ranę: sieroctwa; były to dzieci nędzy i niedoli.

I dziwni ludzie szli na nasze «posady» bez pensji: szli tacy, których życie złamało i tu pragnęli w smutku dni swych dokonać; szli ambitni, którzy chcieli odegrać wybitną rolę; szli, którzy pragnęli rozgrzać się w cieple, które promieniowały nasze miljony; szli wreszcie energiczni i butni, którzy chcieli nas podejść, zawojować i okraść.

Rozglądaliśmy się ciekawie w materjale, który niosło nam życie. Jak wychowywać tych obcych ludzi z nieznaną przeszłością, ludzi, którzy szli po to, by zniszczyć nasze święte dzieło? Jak zestroić te siły; jak wytworzyć to parcie w jednym kierunku; co czynić, by szkoła wzrastała tak, jak organizm żywy, który przesiewa, wydala, zachowując to tylko, co mu potrzebne do wzrostu, do rozwoju.?

Zarzucano nam brak planu; myśmy odpowiadali, że dyrektywę pozostawiamy samemu życiu. I okazało się, że mieliśmy słuszność.

Zwolna ożywiały się gmachy,—doznawało się wrażenia, że wszystko to już kiedyś było, tylko zasnęło na złośliwy czyjś rozkaz, a teraz znów budzi się z drzemoty; jakgdyby czekało niecierpliwie w przymusowym bezruchu na jedno tylko przyzwalające skinienie. Wreszcie hasło dano — i olbrzym tchu nabrał, by chwycić się za bary ze złym przesądem.

Każdy stawał przy swym warsztacie, jakgdyby go wczoraj dopiero był opuścił, jakgdyby w widzeniu nadziemskiem wiedział oddawna, gdzie jego miejsce.

Tworzyło się wszystko samo, jak w bajce lub bajce-naturze.

Przedziwna prostota, — i żadnej przemocy, nawet żadnego wynalazczego geniuszu. I w tem właśnie była nasza siła, siła twórczej natury.

Otworzyliśmy wrota szkoły szeroko i szczerze, i życie wpłynęło mocnym potokiem, na sztandarze wypisaliśmy wyraźnie: «Dla proletarjatu i za proletarjat», — i zrozumieli nas ci, komu mieliśmy służyć.

Żakerja rumuńska.

Spokój w Rumunji zdaje się powracać. Jeszcze łuna palonych dworów i zabudowań rozjaskrawia nieboskłon Mołdawji, a gdzieniegdzie i Wołoszczyzny, jeszcze ogień karabinowy i działowy dziesiątkuje bandy chłopskie, jeszcze dzierżawcy i obywatele ziemscy padają pod nożami i pałkami rozszalałych ciemnych pogromców, ale z tej krwi i pożarów zaczyna powstawać jutrznia lepszej dla całego kraju przyszłości.

Czem były wypadki rumuńskie?

Czy zarazą rewolucyjną, zawleczoną z Rosji ościennej? Czy pogromem żydowskim, na wzór tejże? Czy żywiołowym ruchem rolnym o niebywałych rozmiarach i szalonym rozpędzie? Czy przygotowaną, a wypaczoną trochę w przeprowadzeniu rewolucją ludową?

Niewątpliwie, wszystkim tym w pewnej mierze, w największej zaś, w przeważającej — żakerją chłopską, którą wielu pragnęło wyzyskać lub opanować dla swych celów wstecznych lub postępowych, niszczycielskich lub twórczych. Jako żakerja też zostaną wypadki rumuńskie z marca r. 1907, zapisane do kronik świata.

Przyczyną ich była pobudka najpierwotniejsza — głód, powodem bezpośrednim — przekroczenie wszelkiej już miary ze strony lichwiarzy gruntowych.

Jest rzeczą paradoksalną, że śpichlerze Europy zachodniej, kraje, żywiące płodami swojemi bogate społeczeństwa przemysłowe, są widownią największej nędzy ludu rolnego, a — co za tem idzie — największych ruchów agrarnych.

Rosja, Rumunja stanowią żywe tego dowody, stwierdzające marksowską teorję równoległości zjawisk dziejowych z matematyczną, aż nudną, gdyby nie taką pełną grozy ścisłością.

System latyfundjów i dzierżaw doprowadza chłopa do ostatecznego znędznienia i rozpaczy, budzi w nim pragnienie i odruchy zemsty, każe szukać środków wyjścia z położenia, którego dłużej znosić nie podobna, zwraca wybuch gniewu przeciw tym, co — pozornie najczęściej — są jego najbliższą przyczyna, wywołuje gwałt, który się gwałtem odciska, znosząc w wyniku ostatecznym część zła zastarzałego, część drobną, co prawda, lecz dostateczną, by dać punkt oparcia dla rozwoju nowych form i warunków życia.

Obecne rozruchy rolne w Rumunji nie są pierwszemi. Już poprzednio zdarzały się niejednokrotnie, w roku 1888 objęły w sposób niezwykle silny pięć południowych departamentów wołoskich. Dzisiejsze są tylko najpotężniejszemi, najbardziej bogatemi w dążności uboczne, świadcząc o bezwzględnej już potrzebie radykalnego rozwiązania w państwie naddunajskiem sprawy agrarnej i innych bolączek jego ustroju politycznego i społecznego.

Stanowisko klasy posiadającej i uprzywilejowanej w kwestji rolnej w Rumunji musiało z konieczności doprowadzić do wypadków obecnych. Już samo t. zw. „wyzwolenie chłopów“ odbyło się w sposób wysoce anormalny. Przeprowadził je istotnie za pomocą pewnego rodzaju zamachu stanu książę Joan Cuza, gdy d. 26 sierpnia 1864 r. wydał wbrew woli ciał prawodawczych ówczesnych, związanych jeszcze tylko unją osobistą księstw naddunajskich prawo rolne (*lege rurala*). Na mocy prawa tego pańszczyzna została zniesiona, właściciele ziemscy częściowo wywłaszczeni, chłopi zaś obdzieleni gruntami, na których siedzieli. Tych ostatnich zaopatrzono również w część domenów państwowych.

Podział ten jednak okazał się wkrótce niedostateczny. To też w 14 lat potem dokonano powtórnego. Ogółem w r. 1864 otrzymało 463,554 rodziny 1,810,311 hektarów, w r. 1878 zaś—48,342 rodziny—228,328 hektarów, co stanowi razem 511,896 rodzin i 2,038,639 hektarów.

Ludność Rumunji jednak wzrosła w przeciągu lat czterdziestu o tyle, że wobec niskiego stopnia kultury i przemysłu, ilość ziemi znajdującej się w rękach chłopów okazała się całkowicie niewystarczająca. Zaludnienie Rumunji w końcu r. 1899 dosięgło 5,96 miljonów, z czego 4,84, t. zn. 81,2% wypada na ludność wiejską. Rozdrobnienie gospodarstw rolnych przeszło granice racjonalne. Statystyka dokładna istnieje, co prawda, tylko dla 14 z pomiędzy ogółem 30 departamentów, stosunki jednak są wszędzie o tyle przybliżone, że można na podstawie danych częściowych tworzyć obraz całkowity. W roku zatem 1904 wynosiła liczba gospodarstw, obejmujących:

	do $^1/_2$	hektara	38,310— 8%	ogół	gospodarstw
od $^1/_2$	do 1	„	45,599— 9%	„	„
od 1	do 2	„	86,934—18%	„	„
od 2	do 3	„	79,718—16%	„	„
od 3	do 4	„	93,008—20%	„	„
od 4	do 5	„	79,648—14%	„	„
od 5	do 7	„	55,046—11%	„	„
od 7	do 10	„	17,048— 4%	„	„

Gospodarstwa mniejsze od 5 hektarów stanowią zatem 85% ogółu! Pomiędzy zaś niemi znajdują się wszystkie, stworzone w chwili wywłaszczenia w r. 1864. Większe, liczące od 5 do 10 ha., należy wyłącznie do dawnych wolnych właścicieli.

Rozpaczliwe położenie chłopa rumuńskiego uwydatnia się jednak dopiero w całej pełni wówczas, gdy zważy się, że jest on pozbawiony wszelkiej kultury [1]) oraz wszelkich ułatwień, jakie stwarzają spółki, tani kredyt i t. d., i wskutek tego prowadzić musi gospodarstwo rabunkowe, grożące wycieńczeniem gruntów, należących do najlepszych na świecie. Drobnemu posiadaczowi rumuńskiemu brak nawet łąk i pastwisk, sprzyjających pośredniemu naturalnemu nawożeniu pól, nie mówiąc juz o lasach, które w r. 1864 bojarzy potrafili całkowicie zatrzymać przy sobie.

W okolicznościach tych chłop, aby móc wyżyć, musiał uciec się do oddzierżawiania kawałkami gruntów od obszarników, którym płaci bądź gotówką, bądź odrobkiem, bądź w naturze.

I tu właśnie otworzyło się pole do nowych nadużyć, do większej jeszcze nienormalności stosunków rolnych.

Bojarzy rumuńscy należą do najbardziej zgnuśniałej i najbardziej zwyrodniałej z arystokracji europejskich. Zdala zawsze od olbrzymich swych dóbr [2]) spędzają życie całe w Bukareszcie („Mieście uciech“) lub stanowią typowych „rasta“ na bulwarach paryskich. System dzierżawny wobec tego, pozwalający im otrzymywać dochody bez żadnych wysiłków, był dla nich nadzwyczaj dogodny. Rozwinęli go też w całej pełni, a uważając, że wydzierżawianie chłopom z własnej ręki jest dla nich zbyt jeszcze kłopotliwe, uciekli się do pośredników, do dzierżawców jeneralnych.

Dziś też wszystkie latyfundja rumuńskie znajdują się w rękach takich dzierżawców, tworzących prawdziwe trusty. Największy trust zorganizowała rodzina Fiszerów z Bukowiny i bracia Juster z Jass. Rodziny te dzierżawią ogółem 267,863 ha. ziemi, w tem roli zdatnej pod uprawę jest 159,400 ha., za które płaca dzierżawna wynosi 3,441,343 franki. Oczywiście, że dzierżawcy ci, jak zwykle pośrednicy, wyzyskują poddzierżawców w sposób niemiłosierny. Podczas gdy Fiszer płaci przeciętnie po 21 franków za hektar, włościanie płacą mu za ten sam obszar po 40 do 60 fr. Firma ta wyzyskuje w ten sposób 50 do 60 tysięcy rodzin chłopskich, to zn. około 250—300 tysięcy ludzi. Sama różnica między tem, co płacą chłopi, a tem, co płacą dzierżawcy

---

[1]) Rumunja ze wszystkich krajów europejskich, nie wyłączając nawet Rosji, liczy największy odsetek analfabetów: w r. 1899 na 1000 mieszkańców—884, w r. 1904 na 1000 poborowych—690.

[2]) Podatna do uprawy powierzchnia Rumunji wynosi 7,968,297 ha., z czego na wielką posiadłość (ponad 100 ha.) wypada 3,787,192 ha. czyli 47,53%. Wielkich tych posiadaczy jest ogółem 4,171, z pomiędzy których 1,563 największych latyfundzistów posiada ponad 500 ha.; latyfundja ich zajmują 3,001,473 ha., czyli 37.66% gruntów uprawnych. Drobna własność chłopska (poniżej 10 ha.) obejmuje 1,015,302 właścicieli z 3,319,695 ha (z 41,66% gruntów uprawnych). Średnią własność od 10 do 100 ha. stanowi 38,699 osób i 861,409 ha (—10,81% gruntów uprawnych). Dwie te ostatnie kategorje posiadaczy rolnych obejmują 5 miljonów osób.

jeneralni właścicielom gruntów, wynosi około półtora miljona franków.

Wobec wyzysku tego, bunt ze strony chłopów wybuchnąć musiał, a wybuchnąwszy raz zwrócił się w pierwszym szeregu przeciw najbliższym przedstawicielom tego wyzysku — przeciw dzierżawcom, że zaś wskutek mnóstwa przyczyn dzierżawcami temi są prawie wyłącznie żydzi, ruch agrarny przyjął odrazu postać ruchu antysemickiego, co było tem łatwiejsze, że rząd rumuński — podobnie jak i rosyjski — czynił wszystko, ażeby postawić żydów poza obrębem obywateli pełnoprawnych i wzniecić ku nim nienawiść ze strony ludności rumuńskiej.

Istotnie żydzi, których jest w Rumunji blisko na 6 i pół miljonów mieszkańców, około 270 tysięcy zaledwie, pozbawieni są dotąd wszelkich praw, choć obciążeni wszelkiemi obowiązkami. Tak nie posiadają oni do tej chwili obywatelstwa, rumuńskiego, i uważani są za obcych poddanych. Jako takim, nie wolno im kupować ziemi, choć wolno ją dzierżawić. W Mołdawji blisko 40% dziedziców stanowią żydzi, dzierżawiący przeszło 45% powierzchni wydzierżawianej wogóle.

Polityce antysemickiej rządu, agitacji szowinistów rumuńskich i dzikości chłopów przypisać też należy, że żakerja rolna przyjęła charakter wybitnie pogromowy, rozszerzający mord i zniszczenie i na tych żydów, którzy, osiedli po miasteczkach, nie mają nic wspólnego z trustami agrarnemi.

Ruch rolny i antysemicki tak jednak związały się ze sobą, że rząd, który pod grozą rewolucji chłopskiej, zmienił ministerjum, przyrzekł cały szereg reform agrarnych, będzie musiał się zająć przejrzeniem i sprawy żydowskiej,

Zmusić go zaś do tego może nie tylko konieczność wewnętrzna, ale i zewnętrzna. Traktat berliński z r. 1878 zobowiązuje wyraźnie Rumunję do uregulowania położenia żydów. W sprawie tej jegnak, która jest tym sposobem sprawą międzymocarstwową, nie uczyniono nic, a wobec tego interwencja kontrahentów traktatu berlińskiego jest nietylko możliwa, ale nawet byłaby pożądana.

W każdym razie, tak czy owak, Rumunja pod grozą nowych zaburzeń, być może, żakerji, w permanencji będzie musiała przystąpić do gruntownej rewizji swych stosunków polityczno-społecznych. Jeśli nie uczyni tego, stanie niewątpliwie wobec rewolucji już świadomej swych celów i środków, rewolucji przygotowanej i zorganizowanej. Sądzić można tak z tego, że już w obecnych wypadkach dawały się spostrzegać wysiłki pewne ze strony żywiołów demokratycznych — części studentów, nauczycieli ludowych i t. d. — do owładnięcia ruchem i wprowadzenia go w łożysko bardziej pewne, bardziej prowadzące do celu.

W.

Torquemada.

Uzbrojony w spiżową djalektykę heglowską, w oręż nauki współczesnej, którą z kunsztem wielkim potrafił przeciwko samej nauce obrócić—był on wcieleniem bizantynizmu w całej nieograniczoności jego surowej, niepojednanej, samowładczej, zachłannej i ciemnej potęgi.

Fanatyk autokratyzmu, wyniósł on na zmurszałych fundamentach starego świata dziwaczny gmach teorji państwowej, podporą którego był kościół prawosławny, samowładztwo i nacjonalizm: z teorji tej uczynił sobie ideał, którego się stał prorokiem i znienawidził wszystko, co trąciło innym światem. Torquemada — mówili o nim jego podwładni.

Pierwotnie profesor, następnie senator, nauczyciel i kierownik dzieci Aleksandra II i, wreszcie, nadprokurator świątobliwego synodu, pozyskał on nieograniczone wpływy w chwili, kiedy umysły przez niego urobione, modelowane w jego pracowni, zostały powołane do władzy. Było to nazajutrz po śmierci cesarza Aleksandra II.

I nigdy żaden człowiek, w żadnym okresie dziejów państwa rosyjskiego nie doszedł do podobnego stopnia wszechwładztwa. Żaden z jego poprzedników, posiadających podobnie jak on teoretycznie nieograniczoną władzę, która była połączona ze stanowiskiem nadprokuratora Synodu—nie zdołał władzy tej zrealizować. Inaczej ten, którego przed paru tygodniami pochowano. Uzbrojony w imieniu cesarza w *veto* przeciwko uchwałom Soboru prawosławnego, mając za zadanie tamowanie władczych zakusów dygnitarzy cerkiewnych, zdołał on ukuć sobie ze swego prawa oręż samowładnego panowania. Pomiędzy władzą polityczną a władzą religijną cesarza zostały usunięte wszelkie ogniwa—powstał tylko jedyny łącznik w jego osobie. I z tego niedostępnego szczytu rozpostarł on swoje skrzydła opiekuńcze na całą ziemię rosyjską: w kraju gdzie ciemnota i przesądy panują niepodzielnie, władza religijna staje się władzą moralną—istotnem panowaniem.

I skutki tego panowania okazały się niebawem. Nadprokurator synodu był duszą ustroju Plehwego — Plehwe zrealizował ideał państwowy nadprokuratora. Zatrzasnęli oni z hukiem wrota do zapowiedzianego ustroju konstytucyjnego, zniszczyli przygotowaną kartę wolności, a twórca jej Loris-Melikow został przez nich usunięty od władzy. Od r. 1881 do 1905—nieskończenie długich i strasznych lat 25 trwało panowanie systemu tych dwuch, wzajemnie się uzupełniających ludzi, druzgocząc wszystko, co stało im na przeszkodzie, przygniatając ciężką dłonią wszelką myśl wolną i twórczą, ściskając obręczą żelazną ducha wielkiego narodu i narodów z nim w jedno związanych, otaczając państwo chińskim murem od powiewów myśli zachodniej.

Ideał bizantynizmu był jednak utopją w ustroju kapitalistycznym, który się wdzierał do państwa Plehwego, mimo wszystkich stawianych mu tam. Bizancjum nie mogło się ostać wobec konieczności dziejowej; powstały, piętrzyły się i ścierały się ze sobą przeciwieństwa, żelazne okucia prysły i fala nienawistnych idei wtargnęła do państwa ciemnoty. Człowiek, który miał być nieudolnym i milczącym stworzonkiem — środkiem absolutystycznym celów tego nadczłowieka, przemówił; społeczeństwo, którego przeznaczeniem miała być pokora i posłuszeństwo, powstało; życie materjalne wytworzyło nowe ideały, które zwycięsko zapanowały.

A wielki Lama starej Rosji musiał patrzeć na ruinę swoich ideałów. Nie mógł on i nie chciał zrozumieć nowego życia, cierpiał i skarżył się, jeszcze czas krótki próbował swoich sił i wreszcie zrezygnował i ustąpił. Z nim razem ustąpił ustrój społeczny, którego był ideologiem i rzecznikiem. Albowiem, niby duch Goethego, chciał on tworzyć złe i tworzył tylko dobre i w tem był tragizm jego istnienia. Zgotował on upadek ustroju, którego mniemał się być twórcą, upadek ostateczny, bo naturalny, fatalny i logiczny. I konieczność dziejowa spycha ten ustrój coraz więcej w przepaść wewnętrznego i zewnętrznego rozkładu, z której więcej się już nie dźwignie.

Duch Pobiedonoscewa uleciał tego samego dnia, kiedy runęły mury samowładztwa, w których panował.

Marjan Aleksandrowicz.

NA MÓWNICY.

O polskim liberalizmie.*)

Różne wyprowadzać można nauki z wyniku wyborów w kraju naszym.

Wolno gromić za grzechy i za rezultaty ich czynić odpowiedzialnemi świadomych grzeszników, ale trzeba wpierw dowieść, że uczynki ich są rzeczywiście grzechami, i co niemniej ważne, niewolno wyciągać ogólnych wniosków z pojedyńczego wypadku i nadawać im zasadniczego znaczenia. W ten sposób postąpiła p. J. S. D., występując z zarzutami na S. D. za stanowisko jej, jakie zajęła w walce wyborczej przeciw P. D.

Pomijamy na razie fakt, że autorka artykułu „O partjach postępowych" w błędny sposób komentowała cytowany przez nią ustęp z № 130 „Czerw. Szt.", zastanawia nas tu tylko niezrozumiały i niczem — jak to pokażemy — nieuzasadniony żal, jaki prowadził piórem osoby przemawiającej, jak twierdzi, w imię proletarjatu; żal tak głęboki, że podsunął jej przed oczy ten ponury obraz przyszłości socjalizmu polskiego, jaki maluje w końcu swego artykułu. Nie używamy słów „obraz" i „malować" w przenośni tylko — w końcowych wywodach swoich, a szczególniej w analogji i samej treści jej, jako takiej, autor posługiwał się więcej fantazją i impresją niż logiką faktów i refleksją, a nadomiar złego zadowolił się miast pełni rysunku, kilku jaskrawemi pociągnięciami pędzla.

Musimy raz wreszcie pozbyć się uludnego sentymentu do wyhodowania za wszelką cenę w warunkach cieplarnianych niezdolnego do życia w surowym klimacie naszych stosunków społecznych przyszłego dębu, któremu miano być ma „liberalizm polski", pod cieniem którego jakoby miał nasz ruch robotniczy jedyną możliwość płodnej działalności. Bo z kogo składają się te szeregi, które miały być bojownikami postępu naszego i naszej demokracji? Jedna część ich to nieliczna garstka miłującej „sprawiedliwość" i „harmonję społeczną" inteligencji zawodowej, druga — masy handlowej i przemysłowej burżuazji, której ideał postępowy sięga aż— do zniesienia praw wyjątkowych przeciw niej stosowanych. Chcemy wierzyć, że postęp pierwszych szczerym jest i trwałym, i że nigdy nie staną oni na drodze rozwojowi ruchu robotniczego, ale czy mogą zapewnić nas, że będą w stanie czynić to bez pozbycia się ogonu burżuazji żydowskiej, której interesy z chwilą zdobycia równouprawnienia obywatelskiego nie będą już nic z niemi wspólnego miały, a wrogiemi będą ruchowi robotniczemu i staną się identycznemi z interesami burżuazji „chrześcijańskiej" zgrupowanej około Nar. Dem.? O tem przywódcy liberalizmu polskiego zechcą nas może zapewniać, my jednak, nauczeni przykładem Zachodu, wierzyć temu nie będziemy. Jedyny sprzymierzeniec tego liberalizmu u nas — burżuazja żydowska, nie tak prędko coprawda zrzuci z siebie liberję postępową, jak to uczyniła burżuazja chrześcijańska Zachodu z roku 1848, ale dlatego i tak długo tylko, dopóki potrzebną ona jej będzie do utrzymania swego stanowiska towarzyskiego: „szlachetność" rasy, zmuszoną ona będzie zastępować „szlachetnością" duszy.

Aby przekonać się, jakiej miary postęp ten będzie, wystarczy zajrzeć do dzisiejszego parlamentu niemieckiego. Uczciwi postępowcy i demokraci prędzej czy później wyrzec się będą musieli tego towarzystwa i pozostawić tę karykaturę liberalizmu własnemu jej losowi. Tak postąpił niedawno Teodor Barth, jeden z najwybitniejszych i najszczerszych przedstawicieli burżuazyjnej demokracji w Niemczech, zamykając wydawane przez siebie pismo „Die Nation". Stanowisko, jakie liberalizm niemiecki zajął podczas ostatnich wyborów do parlamentu, otworzyło mu wreszcie oczy na wartość postępu niemieckiej burżuazji, przekonało go o niemożliwości działania z nią na jednej placówce w kierunku prawdziwej demokracji i zmusiło do znamiennych wynurzeń, opublikowanych w paryskim „Temps'ie"

Bez kwestji: rzeczywiście postępowa i demokratyczna partja burżuazyjna daje ruchowi robotniczemu pewną rękojmię jego rozwoju i nie ma on najmniejszego powodu niszczyć jej na korzyść i radość reakcji i na szkodę własną. Ale partja taka musi być rzeczywistością; dobre chęci garści ideologów nie są w stanie stworzyć ani utrzymać jej tam, gdzie brak na to realnych warunków. Jak Barth i zwolennicy jego działalności z obozu rewizjonistów niemieckich, pomimo długoletniej i usilnej pracy nie potrafili wlać świeżej krwi w mumję liberalizmu niemieckiego i dać przez to socjaldemokracji możność płodnego działania, tak i p. J. S. D. i ideologowie naszego liberalizmu nie potrafią dokonać tego i u nas. I jeśli jakiś zarzut uczynić można niemieckiej socjaldemokracji za jej „bezpłodność", to chyba ten tylko: pomimo wszystkich doświadczeń zbyt długo pokładała ona nadzieje na liberaliźmie, a pomimo radykalizmu w słowach, zbyt ufała w politykę lojalną — zapomniała ona o tem, że proletarjat nie ma nic do stracenia, prócz swoich kajdan. My zaś ciągle pamiętamy o tem, że kajdany zdjąć może z siebie proletarjat tylko sam i „odosabniając" go od mniej lub więcej świadomych pasożytów burżuazyjnego postępu, tem samem czynimy politykę jego „płodną".

* * *

Wobec takich widoków na przyszłość, przedstawiciele socjaldamokratyczni proletarjatu polskiego nie mieli prawa pomagać przy hodowaniu „dębu" polskiego liberalizmu, który, mając jedynie dane wyrosnąć na marny kij, stałby się potem bronią w rękach tejże liberalnej burżuazji—przeciw proletarjatowi. Mieli zaś przedstawiciele proletarjatu obowiązek wywalczyć od niej te jednostki, które tylko dzięki nierozumieniu sytuacji znaleźli się na drodze do burżuazyjnego postępu, i zdobyć tym sposobem rzeczywiste i bezpośrednie przedstawicielstwo proletarjatu.

Wobec takich — powtarzamy — widoków na przyszłość proletarjat nie miał potrzeby robić choćby najmniejszej ofiary ani ze swoich zasad, ani też z możliwości przeprowadzenia własnych posłów.

Ale nawet gdybyśmy na najbliższą tylko liczyli metę. Cóż z tego, że w Dumie petersburskiej zasiadł jeden, lub dwuch kadetów polskich. Postępowo-demokratyczne przedstawicielstwo w Dumie byłoby fikcją tem niebezpieczniejszą dla losów opozycji burżuazyjnej, gdyby zdobyła się ona na krók stanowczy. Do kogo wówczas zwróciłby się burżuazyjny postęp polski, aby poparto go czynem? — proletarjat nie przysięgał na jego ewangelję, a ci, co w ręce jego oddali swoje sprawy, będą robili to, co dotychczas.

Czynić zaś ofiary ze swoich zasad, w imię trjumfu moralnego polskiego postępu, proletarjat w imię trjumfu moralnego zasad własnych prawa nie miał.

Biorąc udział w tegorocznych wyborach do Dumy, proletarjat inną kierował się taktyką, niż demokracja burżuazyjna. Zdobycie większości jak najskrajnej, opozycyjnej było dla niego, wobec stanowiska zajętego przez opozycję burżuazyjną, „conditio sine qua non".

Nie o danie „nauczki" burżuazji polskiej chodziło socjaldemokracji, lecz o stworzenie niepołowicznej i gotowej do konsekwentnej działalności opozycji. Postępowi demokraci przyczyniliby się zaś tylko do zwiększenia tej

*) Z powodu artykułu w № 10 „O partjach postępowych" otrzymujemy następujące uwagi, które zamieszczamy, jako przyczynek do wyświetlenia kwestji taktyki. *R.*

właśnie frakcji w Dumie, która chwiejną swą polityką wstrzymuje normalny bieg wypadków.

Prawdziwa opozycja w Dumie jest rzeczywiście „odosobioną", jeżeli chodzi o partje burżuazyjne. Niemniej jednak działalność jej będzie „płodną". Nie opiera się ona na tych, którzy „chcieliby", lecz na tych. którzy „chcą".

Socjaldemokratyczny proletarjat polski stanowiskiem swojem zamanifestował, że należy do tych ostatnich — i tem zwyciężył: w jego imieniu przemawiać będzie nie 2 postępowych liberałów burżuazyjnych, których wystawiła P. D., ale 65 bojowników, którzy w każdej chwili gotowi są poprzeć słowa swoje czynami.

St. Preger.

Odpowiedź.

W kwestji sojuszu z Postępowcami.

Artykuł p. St. Pregera w sprawie stosunku do partji postępowych wymaga z mej strony odpowiedzi.

Pomijam punkty, w których autor daje gołosłowne twierdzenia o błędnem jakoby komentowaniu przezemnie artykułu „Czerw. Sztandaru", a także o taktyce niemieckiej Socjaldemokracji i jej stosunku do liberalizmu.

Treść dowodzeń, jakie p. Preger przeciw uwagom moim zwraca, sprowadza się do tego, że S. D. K. P. słusznie uchyliła się od porozumienia w czasie wyborów ze Zjednoczeniem Postępowem, gdyż ani ona, ani wogóle żadne stronnictwo robotnicze nie ma żadnego powodu przyczyniać się do wzmocnienia partji liberalnej u nas. Partja ta bowiem, zdaniem p. P., prędzej czy później, jak świadczy przykład Niemiec i inne, zająć będzie musiała stanowisko wrogie względem interesów klasy robotniczej.

Że w zasadzie jest to słuszne, temu nie przeczę, i takie właśnie stanowisko zajął w tej sprawie i *Przegląd Społeczny* jeszcze w przeszłym roku w okresie pierwszych wyborów. Wtedy położenie było inne, socjaliści w wyborach wcale nie uczestniczyli, a postępowcy zdecydowali się dopiero w samym końcu.

Nikt z nas zapewne niema złudzeń co do rzeczywistego charakteru i koniecznej ewolucji naszego stronnictwa postępowego.

Ale przecież sojusz czy porozumienia nie zawierają się na wieczne czasy: idzie o daną chwilę, o to, co w danych warunkach można zyskać lub stracić. Otóż szło tylko o chwilę wyborów, o skupienie sił przeciwko N. Demokracji. Uchyliwszy się od porozumienia, S. D. wprawdzie nie wzmocniła P. Demokracji, ale za to przyczyniła się w pewnym stopniu do wzmocnienia Demokracji Narodowej.

P. Preger obawia się mieć do czynienia z Post. Dem.. ale zapomina, że zawsze będzie miał do czynienia z Dem. Nar., tylko, że silniejszą, bo *niepodzielnie* panującą w danej chwili. Czyż przez to wzmocniła się S. D. i wogóle partje socjalistyczne?

Zgadzam się, że właściwie mamy dwóch przeciwników. Ale stąd nie wynika, iżby należało jednocześnie walczyć przeciw obu. Przeciwnie, należy właśnie dążyć do tego, iżby na razie z jednym się sprzymierzyć i wspólnie występować przeciw drugiemu, z którym jakikolwiek sojusz jest ani teraz, ani nigdy niemożliwy t. j. przeciw Nar. Demokracji.

Drugi z przeciwników w żadnym razie nazbytby jeszcze przez to nie urósł i będzie czas z nim się póżniej rozprawić. Na razie trzeba mieć oczy zwrócone i przeciw temu występować, który jest silniejszy, a więc przeciw Nar. Demokracji.

O ile wiadomo, i w S. D. były pod tym względem zdania podzielone i niewiele jakoby brakowało, ażeby sojusz wyborczy z postępowcami w tej lub innej formie doszedł do skutku.

J. S. D.

W stojącej wodzie.

Obrazek ściśle warszawski! W sali Towarzystwa Wioślarskiego odbywa się ogólne posiedzenie członków II-go Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego. Za stołem siedzą zarząd i rada. Obradom przewodniczy oczywiście jeden z dygnitarzy sąsiedniej instytucji, a prowadzi je oczywiście nie z należną bezstronnością, lecz dyplomatycznie, aby wypadkiem opozycja nie wypowiedziała się zanadto...

A opozycja chce się istotnie wypowiedzieć. Kilku członków Towarzystwa występuje z interpelacją, w której domagają się sumiennego zdania sprawy z czynności zarządu. Zdaniem oponentów, zarówno zarząd, jak rada przekroczyły swe atrybucje przez zbytnie faworyzowanie niektórych członków, przez udzielanie niepewnych pożyczek, przez branie nadzwyczajnych zaliczek á conto swych wysokich pensji, przez zaciąganie na rachunek osobisty pożyczek, słowem przez niezwykłą swą arbitralność, której regulamin kasy nie przewiduje zupełnie.

Jeden z oponentów domaga się zwołania nowej komisji rewizyjnej, która bezpłatnie podejmie się sprawdzić księgi i następnie zda raport ze swych czynności.

Zarząd protestuje przeciw temu w imię godności instytucji. Powstaje dyskusja, w której członkowie obrońcy zarządu potępiają członków oponentów. Prezes owej poważnej instytucji finansowej opowiada od czasu do czasu dykteryjki, któremi stara się rozbawić tych członków kasy, którzy są dla zarządu usposobieni życzliwie.

Wreszcie przewodniczący z nadzwyczajną skwapliwością udziela głosu p. Benedyktowi Filipowiczowi, który wnosi, abywyrażono zarządowi votum zaufania i dokonano ponownych wyborów.

Głos mówcy rozbrzmiewa donośnie, niby trąba kawalerzysty, gdy zwracając się w stronę dwóch sprawozdawców pism codziennych, o twarzach zresztą typowo polskich, woła:

— W pismach wprawdzie krytykowano działalność Towarzystwa, lecz, pocieszmy się, były to pisma niepolskie.

Ostatecznie wniosek pana Benedykta przechodzi i zarząd otrzymuje tak upragnione votum zaufania. Po obliczeniu głosów okazuje się, iż mimo dość zwartej opozycji lista agitacyjna rozdana przez zarząd zwycięża.

I bez komisji rewizyjnej...

„Da liegt der Hund begraben"...

* * *

Tak więc, jak to z opinji p. Benedykta Filipowicza wypływa, każde pismo opozycyjne jest już z natury rzeczy „nie-polskie". Stąd wniosek, iż prawdziwie polskim organem jest „Kurjer Warszawski", dziedziczna własność rodziny Lewentalów...

O przesłodki oportunizmie krajowy, jakże ci do twarzy w tej trochę, a nawet bardzo frygijskiej czapeczce!...

* * *

Dziennikarz prawdziwie polski!... To brzmi naprawdę pompatycznie... Pan Benedykt Filipowicz, filar organu rodziny Lewentalów z dumą może spoglądać na swe otoczenie... Noblesse oblige... Godności honorowej musi niewątpliwie towarzyszyć i dostojność czynów... Dziennikarz szczerze polski... A czy pamiętasz pan, panie Benedykcie, jak to swojego czasu, podsłuchiwałeś pan pod drzwiami gabinetu pana Aleksandra (naturalnie Rajchmana), gdy p. Aleksander (naturalnie Rajchman) urządzał wesołą nagankę...

Dziennikarz szczerze polski!.. Oh godność de-

tektywa słuchającego pode drzwiami pana Aleksandra nadzwyczajnie się z tem dostojeństwem zgadza...

Czapką, papką, chlebem, solą, ludzie ludzi przyniewolą... Dziennikarz prawdziwie polski przyniewala ich jak umie...

A potem „śmiało podnosi sztandar swój w górę".

Asper.

* * *

Z powodu „czyszczenia" uniwersytetu lwowskiego, gdy narodowi demokraci przemocą usunęli z niego rusinów, odbyły się wiece młodzieży postępowej, która nadsyła nam następującą odezwę:

„Dnia 5 marca b. r. odbył się we Lwowie wiec słuchaczów Politechniki.

Ponieważ dzienniki ograniczyły się przeważnie na opisaniu przebiegu obrad w mniej lub więcej tendencyjny sposób, pomijając część najistotniejszą — uchwalone rezolucye, poczuwamy się w obowiązku podać na tej drodze do wiadomości publiąznej te rezolucye, które tyczą się sprawy ogólnej.

Rezolucya pierwsza: Stojąc zarówno na gruncie szczytnej wolnościowej tradycyi naszej Ojczyzny, jak również powolni głosowi własnego sumienia, uważamy za jedną z najpilniejszych potrzeb zadośćuczynienie postulatowi bratniego narodu ruskiego w zdobyciu we Lwowie drugiego Uniwersytetu z językiem wykładowym ruskim.

Widząc urzeczywistnienie tej instytucyi na drodze prawodawczej i, pragnąc jej przyspieszenia, wyrażamy najgorętsze nasze życzenie, aby przyszli posłowie polscy jednomyślnie i jaknajusilniej sprawę tę poparli.

Wierzymy, że tylko zasada bezwzględnej sprawiedliwości unormuje dalsze nasze współżycie, wykluczając obopólny szowinistyczny nacjonalizm.

Równocześnie jednak z żalem, lecz bez zastrzeżeń, potępiamy taktykę młodzieży ruskiej, która przez to sprawie nie tylko nie pomaga, lecz szkodzi.

Wyrażamy głęboką boleść, iż obce nam prądy nacjonalistyczne, będące zaprzeczeniem ducha prawdziwie polskiego patrjotyzmu, wzięły górę w stolicy kraju, czego jaskrawym objawem był ostatni wiec na Strzelnicy.

Z całą mocą prawdziwego oburzenia p r o t e s t u j e m y p r z e c i w b l u ź n i e n i u P o l s c e P o l s k i i m i e n i e m, jakiego świadkami byliśmy dnia 4-go marca b. r. przy tak nazwanem „czyszczeniu" uniwersytetu, jako akcie niebywałym w jego dziejach i zatracającym właśnie wewnętrzny polski charakter uniwersytetu.

Rezolucya druga: Oceniając całą ohydę używania pałki, jako argumentu w walce ideowej, stosowanej w ostatnich wypadkach przez pewien odłam młodzieży, nie możemy powściągnąć swego oburzenia i dlatego wyrażamy swe najgłębsze przekonanie, iż współżycie z jednostkami, które zbeszcześciły honor akademicki jest niemożliwe.

Zwracamy się więc do towarzystw nas reprezentujących z energicznem wezwaniem, by poczyniły odpowiednie kroki, celem wykluczenia zbirów z pożycia akademickiego.

Żądamy również od Grona profesorów zupełnego relegowania z Politechniki tych słuchaczy, którzy brali czynny udział w napadzie na naszych dwóch kolegów.

Uchwały te są wyrazem przekonań dużej większości młodzieży technickiej, która, jak to zaznaczano na wiecu, pozostanie im wierną bez względu na prowokacje w formie oszczerstw, rzucanych na nas systematycznie od dłuższego czasu".

Lwów w marcu 1907 r.

PREZYDJUM WIECU: Ryszard Bujko (sekretarz), Ryszard Świętochowski (przewodniczący).

Z prasy rosyjskiej.

Riecz ogłasza charakterystyczny dokument treści następującej:

Rewolucyjna organizacja nieprzejednanych № 8736c!

Z pełnomocnictwa ogólnego Związku Nieprzejednanych ostrzegamy redakcję gazety Riecz, iż uważając działalność burżuazyjnych pism za najszkodliwszą dla narodu, wydaliśmy rozkaz naszej partyzanckiej bojowej drużynie wykonać kilka terorystycznych zamachów na redaktorach i dziennikarzach najwięcej popularnych pism, jeżeli oni nie zmienią swego postępowania do 13 Kwietnia i nie podtrzymają rosyjskiej rewolucji i za pomocą drukowanego słowa, nie podburzą mas narodowych dla dokonania rewolucji przez ogólne powstanie. Ogólne zebranie doszło do wyniku, że wyżej wzmiankowane dzienniki są bez porównania szkodliwsze dla sprawy ogólnej, aniżeli czarnosecinne świstki „prawe"...

Tych ostatnich prawie nikt nie czytuje, i nie cieszą się zaufaniem ludu, jak tego dowiodły wybory do Dumy państwowej"...

Redakcja „Rieczi" dokument ten opatruje następującym komentarzem. Charakter pisma tego wezwania jest zupełnie ten sam, jakim prawdziwi „rosyjscy ludzie" grozili redakcji za jej niepatrjotyczne postępki.

„Nowoje Wremia" podaje następującą hypotezę: W sprawie zabójstwa Jołłosa i Hercensteina. Te dwie zbrodnie są dziełem bogatych żydów wierzących, którzy za pośrednictwem najemnych zbirów prowadzą podwójną wojenną kampanję, przeciw rossyjskim „patrjotycznym stronnictwom i „przeciw swym własnym renegatom", jednocześnie „Russkie Znamja" długo milczące po zabójstwie Jołłosa, nareszcie się odezwało. „Kto zabił Jołłosa?—zapytuje—odpowiada: Kto obznajmiony jest z talmudem (zapewne czytał naszego Pranajtysa) ten nie bez podstawy pomyśli, że zasada tej zbrodni i jej interes wyłania się z religijnej etyki talmudu.

„Rodnaja Ziemla" słusznie stwierdza, iż obie gazety są zainteresowane w zatarciu śladów zabójstwa...

Czyż tylko zainteresowane są „prawe" gazety?!...

„Riecz" z powodu tych omówień pisze:

Ten bezczelny nonsens rozpowszechniany przez czarnosecinne pisma, dowodzi, że sprawa jest niedobra... Przedewszystkiem Jołłos — nie renegat, a żył i umarł żydem. Dopóki ich nie zabili każdy „znający talmud" rozumiał, że oni działają z pełnomocnictwa bundu. Gdy ich zabili i sprawa przyjęła niepomyślny obrót, każdy „znający talmud" dowodzi, że oni zdradzili żydostwo.

„Riecz" pisze, że rozpowszechnianie tego rodzaju fałszów ma na celu zacieranie śladów dawnych zabójstw i przygotowywanie nowych.

PRZEGLĄD.

Polityka. W walce ze strajkiem szkolnym ostatnio rząd pruski uciekł się do środka, urągającego wprost wszelkim pojęciom prawa i sprawiedliwości. Ze szkół wydalać zaczęto uczniów, których bracia lub siostry ze szkół ludowych uczestniczyli w strajku. Wydalania były otwarcie i urzędownie na piśmie motywowane tym jedynie względem i miały na celu złamać opór rodziców i dzieci strajkujących.

Na jednym z ostatnich przed świętami posiedzeń parlamentu Rzeszy (19 marca) posłowie polscy wnieśli w tej sprawie interpelację, na którą rząd, jak zwykle, odmówił odpowiedzi, powołując się na to, że szkolnictwo jest sprawą wyłącznie pruską. Skończyło się więc tylko na omówieniu interpelacji przez kilku posłów. W uzasadnieniu jej Seyda, przytoczywszy znane fakty i stwierdziwszy, że dotąd już 120 uczniów wydalono ze szkół średnich, zauważył, że nawet dzieciom przestęp-

ców, odsiadujących więzienie poprawcze (Zuchthaus), nie broni rząd do szkół uczęszczać, i zwrócił uwagę, że ten sam środek co do polaków, zastosowaćby wypadało do dzieci socjaldemokratów, jak już podczas kulturkampfu stosowano go do dzieci katolików. W obronie polaków ze stronnictw burżuazyjnych przemówił jeden tylko poseł wolnomyślny Gyszling, w kilku słowach potępiając politykę germanizacyjną, zakończył jednak obronę swoją takiem dla polaków ostrzeżeniem: Byliśmy zawsze za zachowaniem konstytucyjnych praw polaków, ale nie utrudniajcież nam panowie polacy zadania tego przez nadmiar agitacji, zachowajcie miarę w agitacji.

Na zasadnicze określenie sprawy zdobyła się tylko frakcja socjaldemokratyczna, jak wiadomo, nie narodowa, i według warszawskich dziennikarzy, dopomagająca rządowi w germanizacji ludu polskiego na Górnym Śląsku. W imieniu jej Ledebour wygłosił długą mowę, w tonie i argumentacji niezmiernie silną. Przytaczamy parę z niej wyjątków:

„Nowy ten a niesłychany zamach na prawo do samoistnego bytu polaków jest niczem innem, jak a k t e m z e m s t y ze strony rządu pruskiego, który na polu przymusowej germanizacji przez szkołę zupełną poniósł porażkę. Myślę, iż nowy ten środek zaczerpnął rząd z Biblji; ale Biblję źle zrozumiał. Wprawdzie powiedziane jest w Starym Testamencie: „Za grzechy ojców karane będą dzieci aż do trzeciego i czwartego pokolenia“, — ale nie sądzę, iżby w Biblji mowa była o szykanowaniu takich dzieci, które podejrzywa się tylko, że g d y b y uczęszczały do szkoły ludowej, to t a k ż e b r a ł y b y udział w strajku... Nie rozumiem zupełnie, że poseł Gyszling tak mało miał taktu i poczucia przyzwoitosci, ażeby ludzi, których tak prześladują, których z m u s z a j ą do agitowania przeciwko tej borussyfikacyjnej polityce, ażeby ludzi tych nawoływać tu do łagodności i do umiarkowania w agitacji. (Bardzo słusznie! — u socjaldemokratów). Jest to typowy p o g l ą d n i e m i e c k i e g o f i l i s t r a.

„My jesteśmy zasadniczemi przeciwnikami tych zarządzeń nie dlatego, że utrudniają one wychowanie religijne, ale z przyczyn o g ó l n o - k u l t u r a l n y c h. Uważamy to za kulturalno-pedagogiczny nakaz, ażeby wszelka nauka dawana była dzieciom w języku o j c z y s t y m... Jeżeli wy (zwraca się do prawicy) potępiacie naród, który broni swego języka, to składacie tylko dowód, że wam samym brak wszelkiego zrozumienia i poczucia narodowego. (Potakiwania u socjaldemokratów, niepokój na prawicy).

„We wszystkich innych krajach, gdzie tylko są mniejszości niemieckie, prowadzą one także walkę o swój język ojczysty... Jakiemże prawem jeszcze protestować będziecie przeciwko przymusowemu wynaradawianiu naszych współziomków na Węgrzech, w Rosji? Czy będzie miał jeszcze ktoś z was śmiałość przeciw temu występować? (Na prawicy: A jakże, owszem!) A więc to pokazuje, że nietylko brak wam poczucia sprawiedliwości, ale i logiki. Jeżeli pruskiemu rządowi przyznajecie prawo za pomocą środków policyjnych wynaradawiać lud obcy, w takim razie innym ludom przyznajcie takież same prawo względem naszych współziomków...

„Przed 10 laty jeszcze mógł rząd pruski żywić nadzieję, że gdy z polaków czynić będzie sztucznie wrogów państwa, to nie przyczyni szkody żadnej Prusom ani Niemcom, gdyż polacy nie mają oparcia w żadnym innym kraju. Ale dziś, gdy absolutyzm w Rosji ustępuje miejsca rządom konstytucyjnym, sprawa przedstawia się zgoła inaczej, Rosja konstytucyjna postara się, ażeby polaków zjednać i los ich złagodzić, przyznając im prawa do rozwoju swej narodowości. Dziś na tem stanowisku stoi ogromna większość w Dumie, i zupełnie jest wykluczone, ażeby w Rosji mogła być teraz stosowaną taka polityka względem polaków, jaką stosuje rząd pruski, — musiałoby to bowiem doprowadzić do zupełnego rozprzężenia państwowości rosyjskiej (vollstandigen Zerrütung des russischen Staatswesens). Jeżeli nawet na razie nie dojdzie jeszcze do przyznania polakom w Rosji pełnej autonomji, to jednak w każdym razie otrzymają oni o wiele wyższą wolność narodowego rozwoju, aniżeli polacy mają w Prusach. Cóż wtedy nastąpi? Albo rząd pruski, jak zawsze dotąd, tak i w tym wypadku niewolniczo pójść będzie musiał w ślady rosyjskiej polityki względem polaków; albo ujrzy przed sobą niebezpieczeństwo, że tu w Prusach utworzy się polska Irredenta, która dotąd się nie wytworzyła. Śród polaków w Prusach zbudzi się wtedy o wiele silniejsza, wprost już wroga państwu, agitacja. W tem leży niebezpieczeństwo pruskiej polityki antypolskiej dla przyszłego stronnictwa całych Niemiec śród mocarstw europejskich. Pruska polityka względem polaków jest nad wyraz głupia i zgubna. Zwalczamy ją w imię kultury i w imię sprawiedliwości. A niemniej za zaniechaniem jej przemawia i racja stanu!“

Wł.

W Dumie i około Dumy. W rozprawach i głosowaniach na pierwszych posiedzeniach Dumy zaznaczyły się już w sposób bardzo wyraźny różnice pomiędzy rozmaitemi partjami w zapatrywaniach na taktykę parlamentarną. Jak sobie przypominają nasi czytelnicy, większość partji opozycyjnych postanowiła spotkać deklarację Stołypina milczeniem; innego zdania byli socjalni demokraci, którzy wystąpili po deklaracji z krytyką rządu. Z powodu tego epizodu pisma rosyjskie przytaczają rozmowę jednego korespodenta z wybitnym przedstawicielem drugiej wpływowej partji skrajnej, reprezentowanej w Dumie, mianowicie z d-rem Gorbunowem, przywódcą eserów. „Możemy wyrazić tylko głęboki żal z tego powodu“, odezwał się dr. Gorbunow. „Socjalni demokraci nie zdali, a raczej nie chcieli zdać sobie sprawy z poważnego znaczenia momentu, i dając ujście swym krasomówczym zapędom, dopomogli do trjumfu tych, przeciwko którym skierowali swe przemówienia. Nie chcieli oni zrozumieć, że my naprzykład milczeliśmy nie przez sympatję do taktyki kadetów, że zachowanie milczenia po odczytaniu deklaracji Stołypina drogo nas kosztowało. Ale my przewidywaliśmy zawczasu następstwa, jakie pociągnie za sobą metoda, przyjęta przez socjalnych demokratów..... Mówić w Dumie trzeba, i wiele mówić, ale moment do tego był wybrany niewłaściwie“. W innych wypadkach socjalni demokraci nie pozostawali w stanie takiego odosobnienia i mieli po swej stronie eserów, ludowych socjalistów i znaczną część trudowików. Tak było w sprawie żywnościowej, gdy różne grupy skrajne chciały przeprowadzić postanowienie, na mocy którego Duma miała wziąć w swe ręce czynności wykonawcze w zakresie zaopatrywania ludności w żywność, przyczem czynności te miały być przeniesione na prowincję; w sprawie tej kadeci dowodzili konieczności trzymania się w ramkach konstytucyjnych i upoważnienia komisji dumskiej tylko do kontroli i krytyki czynności rządu. Ten ostatni wniosek w sprawie żywnościowej był przyjęty 287 głosami przeciwko 168.

Zgodność różnych frakcji opozycyjnych, kilkakrotnie nadwerężona w ciągu ostatnich posiedzeń, znowuż się ujawniła dnia 25 marca w rozprawach nad zniesieniem sądów polowych. Sprawę tę w imieniu partji wolności ludu wniósł poseł A. Stachowicz. Wbrew opozycji prawicy, przedstawiciele której dowodzili, że muszą jeszcze namyśleć się nad tą kwestją, że nie są jeszcze przygotowani do dyskusji nad nią, olbrzymia większość Dumy postanowiła niezwłocznie przystąpić do rozpraw nad sądami wojenno-polowemi. Jako sprawozdawca wystąpił petersburski poseł W. Hessen, któremu partja wolności ludu zleciła motywować konieczność zniesienia sądów wojenno-polowych i nagłość tego wniosku.

Zniesienie tych sądów, istnienie których nie daje się pogodzić z zasadami przedstawicielstwa ludowego i praworządnego państwa, jest najpilniejszym obowiązkiem Dumy. Mówca wyraża przekonanie, że rząd nie zechce zrobić użytku z miesięcznego terminu dla rozpatrzenia sprawy, do którego ma prawo. „Gdyby go zażądał, przemówiłby temi samemi słowami nienawiści i rozjątrzenia, których się wyrzekł prezes rady ministrów w swej mowie". Niech ustanie ten podatek krwi. Wzywamy was, żebyście uczynili pierwszy krok do uspokojenia kraju. „Dusza ludu rosyjskiego jest przepełniona rozpaczą i nienawiścią. Nad ziemią naszą, obficie zroszoną krwią i łzami, unoszą się zatrute opary i zabijają każdego, kto niemi oddycha. Dla tego, żeby w kraju zapanował pokój, koniecznem jest zatrzymać rękę kata, koniecznem jest osuszyć ziemię ze krwi i łez. Jeżeli dążymy do pokoju, powinniśmy wszystkiemi siłami naszego rozumu, wszystkiemi siłami naszego sumienia powstać przeciwko objawom politycznego teroryzmu ze strony rządu, który pociąga za sobą teroryzm rewolucyjny.... Nie jesteśmy w stanie wyrwać z naszej historji tej krwawej karty, na której pamięci potomstwa przekazane są czyny jurysdykcji wojenno-polowej. Przewróćmy prędzej tę kartę, niech teraźniejszość jaknajprędzej stanie się przeszłością, tą przeszłością, o której nie tylko my, ale i dzieci nasze wspominać będą ze wstrętem i przerażeniem". Mówca kończy, proponując przekazanie projektu prawa o zniesieniu sądów polowych komisji z 16 osób, która ma opracować go w ostatecznej formie w ciągu 24 godzin.

Członek partji odrodzenia pokojowego Konstantinow wnosi, żeby projekt prawa o zniesieniu sądów polowych przyjęto niezwłocznie bez dyskusji. Sądy te, powiada on, nie tylko są potworne i okrutne, ale też nie osiągają swego celu, nie prowadzą do uspokojenia. Mówca potępia akty terorystyczne, ale nie rozumie, jak można przy pomocy sądów polowych posyłać na szubienicę ludzi, którzy w obliczu śmierci wołają: „niech żyje wolność!" Przy innych warunkach ludzie ci byliby najlepszemi, najbardziej sprawie publicznej oddanemi obywatelami. — Przedstawiciel es-erów Szirskij popiera wniosek partji wolności ludu, ale dodaje, że Duma powinna jednocześnie wypowiedzieć się przeciwko wszelkim sądom wojennym, powinna żądać zniesienia wszelkich stanów wyjątkowych i wojennych. Zapowiada, że grupa es-erów w najbliższym czasie złoży odnośny wniosek.

Kuźmin Karawajew mówi, że sądy polowe — to właściwie nie sądy, a okrutne pastwienie się nad pojmanym przeciwnikiem; sądy polowe—to właściwie wznowienie samosądu żołdackiego, praktykowanego w czasach średniowiecznych Mówca wylicza cały szereg okropnych omyłek, popełnionych przez sądy polowe, i kończy żądaniem niezwłocznego zniesienia tych sądów.

Po krótkiem przemówieniu posła Bułata w imieniu trudowików i związku włościańskiego, posypały się mowy „prawdziwie rosyjskich" obrońców sądów polowych, Szulgin uznaje te sądy za niezbędny oręż w walce z rewolucją, w czasach, gdy zwykli sędziowie są teroryzowani. Zdaniem mówcy, nie dość jest karać terorystów, anarchistów i wywłaszczycieli. Prawdziwemi winowajcami, na których spada cała odpowiedzialność, są ci, którzy do czynów tych namawiają. Oni są prawdziwemi zbrodniarzami — i czernosecinny mówca z trybuny rzuca na znakomitego pisarza Korolenkę oskarżenie o zabójstwo Filonowa, połtawskiego wicegubernatora. Wszyscy posłowie, rozumie się z wyjątkiem prawicy, protestują przeciwko temu wybrykowi. Szulgin w dalszym ciągu porównywa sądy polowe do samosądu ludowego, do pogromów, które w jego oczach są także samosądem, i kończy, że w imię humanitarności należy wieszać winnych, aby nie ginęli niewinni. Występuje Kruszewan i zaczyna mówić o żydach, o zaburzeniach w Rumunji, o wyzyskiwaniu włościan i wielu innych sprawach, które zupełnie do rzeczy się nie odnosząc, wywołują tem powszechne zniecierpliwienie. W końcu powiada, że on nie jest przeciwnikiem zniesienia sądów polowych, ponieważ wtedy włościanom łatwiej będzie bronić się od wyzyskiwaczy (krzyki: zapewne masz pan na myśli pogromy!). Puryszkiewicz mówi o humanitarności ludu rosyjskiego, o zasadach Beccaria i Montesquieu — ale cóż robić, kiedy czasy są takie, że konieczne są jaknajsurowsze kary! Wylicza wszystkich dygnitarzy, którzy padli ofiarą teroryzmu i pyta: czy wszyscy zabójcy poszli na szubienicę i otrzymali „krawaty Murawjewskie"? (Wrzawa na lewicy i w centrum) „Gdzie zabójcy, pytam, gdzie ci, którzy uniknęli sprawiedliwego sądu? Gorszuniego wywieźli w taczce. Mówią, że zabójcy siedzą na prawicy i wskazują na nas, przedstawicieli prawa i porządku. Panowie, mówię wam zabójcy siedzą nie po prawicy, siedzą oni na ławach po lewej stronie, są to osoby, które zaliczają siebie do partji socjalistów-rewolucjonistów". Przy oklaskach swych wspólników z prawicy Puriszkiewicz kończy swą mowę, wołając: „wszelkie ustępstwo jest poddaniem się rewolucji, a poddawać się my nie mamy prawa".

Na trybunę wstępuje moskiewski poseł Makłakow i wygłasza świetną mowę, która wywiera na wszystkich wstrząsające wrażenie. Przytaczając słowa prezesa rady ministrów, że władza stoi na straży porządku państwowego, mówca wykazuje mu, że instytucja sądów polowych jest instytucją z gruntu antypaństwową, że nominalne istnienie tych praw, gdyby nawet one nie były wykonywane, unicestwia państwo i zamienia go na arenę walki sił fizycznych—maksymalizm z góry i z dołu. Państwo, w celu zwalczania pewnych objawów, może wydawać prawa, ale prawa te powinny mieć ogólny charakter; we wszystkich wypadkach jednakowo być stosowane. Ale rząd boi się praw ogólnych i nadaje generał-gubernatorom władzę dowolnego przekazywania pewnych spraw sądom polowym. Nie prawo więc, a wola generał-gubernatorów określa normę, która stosowaną jest do winowajcy. Dla tego też w naszej praktyce zdarzają się wypadki, które w oczach Europy wydają się niezrozumiałemi. W jednym wypadku za zabójstwo ministra sąd wojenny skazuje sprawcę na szubienicę; w innym wypadku za takie samo przestępstwo Izba Sądowa osądza na katorgę. W ciągu jednego roku zdarzały się wypadki, gdy wieszano za zabójstwo stójkowego i nie wieszano za zabójstwo ministra. Niema więc sądu, niema ogólnego prawa, zamiast tego w każdym wypadku decyduje wola generał-gubernatora. Nigdy nie można wiedzieć, jakim sądem będzie osądzona dana sprawa: czy się nią zajmie izba sądowa, czy sąd wojenno-okręgowy, czy polowy. Ale gdy są trzy różne prawa, wtedy—powiem—prawo zupełnie nie istnieje. To nie surowość represji, to zupełna negacja prawa i sprawiedliwości... Juryzdykcja wojenno-polowa—to zamach na fundamenty państwa, na niewzruszoną siłę praw... Temi sposobami wy chcecie zniszczyć rewolucję, ale unicestwiacie samo państwo (burzliwe oklaski). Straszne są czyny terorystyczne, ale straszniejszą jest działalność sądów wojenno-polowych. Strasznem jest rozstrzeliwanie na ulicach, ale straszniejszemi zabójstwa dokonywane nad ofiarami polowych sądów w obecności prokuratora, lekarza, księdza. To jest okropniejsze od wszystkich ekscesów rewolucji. Przy pomocy sądów polowych pobiliście wszelki rekord w okrucieństwie (burzliwe oklaski). Sądy polowe—to hańba. Są one zaprzeczeniem wszelkiej państwowości. Jeżeli słowa prezesa rady ministrów nie są słowami tylko, ale zawierają także obietnicę, to rząd stanie po naszej stronie w tej sprawie i polowych sądów więcej nie będzie (Głośne oklaski centrum i lewicy).

Po Makłakowie Nowodworski oznajmia, że Koło Polskie przyłącza się do żądania zniesienia sądów polowych, później przemawiają: Bułhakow, październikowiec Kapustin, który także występuje przeciwko sądom po-

lowym, socjaldemokrata Garus, który składa dodatkowy wniosek o zniesieniu stanu wojennego i wzmocnionej ochrony we wszystkich miejscowościach, gdzie te stany są wprowadzone, następnie Teslenko i duchowny Tichwinskij, mowy których sprawiają wielkie wrażenie.

Rozprawy o sądach polowych zajęły także następne posiedzenie Dumy w dniu 26 marca. Zniesienia tych sądów domagali się przedstawiciele es-erów Dołgopołow i Archangielskij. Ten ostatni mówi w imieniu swej partji, że ona pragnie gorąco przystąpić do pokojowej, kulturalnej pracy i z niecierpliwością wyczekuje chwili, gdy taka praca stanie się możebną; wyrzec się swoich sposobów walki partja będzie mogła wtedy tylko, gdy wypełnione będą żądania, wystawione przez cały naród rosyjski, mianowicie gdy uzyskaną będzie amnestja, wolność polityczna i Duma, rozporządzająca pełnią władzy (Hańba, hańba—wołają z prawicy).

„Hańba — odpowiada Archangielskij — spadnie na głowy tych, którzy nas zmuszają do tego".

Socjaldemokrata Aleksinskij, zwracając się do prawicy, mówi: „oni ciągle zwracali się do przykładu państw zachodnich i mówili o Anglji i Austrji; ja oczekiwałem, że oni powołają się na Turcyę, gdzie jest zwyczaj wbijania na pal (śmiech). Patrzcie, mówili oni, wszędzie jest kara śmierci, dla czegóż i my nie mamy jej mieć. Dlaczego panowie z prawicy powołują się na najgorsze przykłady Zachodu i chętnie mówią o bezeceństwach, które tam zachowały się z przeszłości? Gdybyśmy im powiedzieli, że w Anglji jest nietykalność osobista, oni odpowiedzieliby, że to nie odpowiada rosyjskiemu duchowi. Powiedzcie im, że w Turcji używane są pale, wtedy oni odpowiedzą: dajcie nam jaknajprędzej wzory Zachodu" (oklaski lewicy).

Rozprawy przeciągają się bez końca, wobec czego postanowionem zostaje ograniczyć czas mówców do 5 minut. Nareszcie dyskusję zakończono. Prezes rady ministrów prosi o głos. Wszyscy słuchają go z natężoną uwagą. Rząd znajduje — wygłasza Stołypin — że Duma nie ma prawa rozpatrywać wniosku o zniesienie sądów polowych zanim nie upłynie miesięczny termin. Ponieważ wniosek został złożony 25 marca, więc dopiero 25 kwietnia Duma będzie miała prawo nim się zająć. Właściwie jednak, zdaniem Stołypina, zarządzenia tymczasowe, wprowadzone na zasadzie art. 87 praw zasadniczych, tracą moc w tym wypadku, jeżeli minister, którego wydziału one dotyczą, nie złoży Dumie w ciągu dwuch miesięcy odpowiedniego wniosku prawodawczego. Od tematów natury formalnej minister przechodzi do zasadniczej strony kwestji. Nie broni on sądów polowych jako instytucji prawnej, ale staje na gruncie racji stanu. „Kiedy państwu grozi niebezpieczeństwo, może ono i powinno uciec się do najsurowszych środków dla odwrócenia od siebie zguby. Kiedy dom się pali, trzeba wdzierać się do cudzych mieszkań, wyłamywać drzwi, rozbijać okna; kiedy człowiek jest chory, wypada czasami leczyć go środkami trującemi; kiedy na nas napada zabójca, staracie się go uśmiercić". Minister opowiada epizody z dziejów ostatniego roku i cytuje urywki z odezw i programów rozmaitych partji rewolucyjnych w celu dowiedzenia, że państwo znajdowało się właśnie w takim stanie, gdy wszystkie środki były dobre dla ochrony od niebezpieczeństwa.

Stołypinowi odpowiedział Hessen, udawadniając, że niema różnicy pomiędzy wyrokami sądu polowego i zabójstwami, i że znosząc te sądy, rząd złoży dowód nie słabości, a najelementarniejszego rozsądku politycznego.

Z wyjątkiem prawicy, cała Duma wypowiedziała się w głosowaniu za zniesieniem sądów polowych.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. W Warszawie opieczętowano powtórnie kancelarję stowarzyszenia pracow. handlowych i przemysł. w mojżesz.—W gmachu szkoły Wawelberga i Rotwanda w d. 26 dokonano szczegółowej rewizji szkoły. Rewizja trwała kilka godzin. Aresztowano 3 uczniów oraz woźnego. — W ciągu kilku dni ostatnich policja podmiejska dokonała na krańcach miasta i przedmieściach licznych rewizji i aresztowań. — Dokonano rewizji w drukarni Bilińskiego. — W Warszawie na rogu ul. Dzikiej zabito prowokatora, który przybył na giełdę robotniczą. Wypuszczono z więzienia kilka osób aresztowanych na zebraniu przy ulicy Przemysłowej, z warunkiem aby osoby te w ciągu kilku dni opuściły Królestwo. — Policja warszawska skonfiskowała broszurę p. t. „Programy i partje polityczne w Rosji". — Warszawski sąd wojenny skazał Kazimierza Miklaszewskiego i Włodzimierza Tomasona, oskarżonych o należenie do organizacji wojenno-rewolucyjnej na 4 lata rot aresztanckich. — Wawrzyńca Romanowicza za należenie do zgierskiej organizacji P.P.S. i Feliksa Karasiewicza za należenie do „Proletarjatu" sąd wojenny skazał na osiedlenie. — Wyrokiem warszawskiej ozby sądowe, Jankla Fidelseita, oskarżonego o rozrzucanie i przechowywanie odezw treści zakazanej (129 i 132 art. kod. now.), skazano na rok i 4 miesięcy więzienia prewencyjnego. — W Łomży w miescowem więzieniu żołnierz posterunkowy wystrzałem z karabina zabił Zygmunta Tarnowskiego b. ucznia gimnazjum łomżyńskiego.— We wsi Poręba, pod Strzemieszycami dwunastu ludzi napadło na sklep monopolowy, zabiło trzech żołnierzy ochrony, zrabowało 600 rb. i zbiegło. — Dokonano napadu na urząd gminny w Kozłowie. Pisarz gminny na czele swoich pomocników stawił opór i na strzały odpowiadał strzałami. — W Łęczycy z wyroku sądu polowego stracono Antoniego Pankowskiego obwinionego o zbrojny opór policji. — W Będzinie z wyroku sądu polowego rozstrzelano 22 letniego Kostrzelskiego, mieszkańca Dąbrowy i 25-letniego Modzelewskiego, mieszkańca Będzina. — W Rewlu policja uwięziła organizację miejscową złożoną z 10 osob; znaleziono oprócz rewolwerów, nabojów, blankietów paszportowych, skrzynię z czcionkami, literaturę nielegalną, strychninę i kule zatrute. — W Lublinie na przedmieściu Kalinowszczyzna policja przy pomocy wojska dokonała masowych rewizji oraz aresztowań, których przyczyny są nieznane.

Dokonano również aresztowań robotników fabrycznych w rozmaitych dzielnicach miasta. — W d. 26 marca do Lublina przywieziono partję 20 ludzi aresztowanych w hucie szklanej „Ruda" oraz wioskach okolicznych, posądzonych o branie udziału w napadach na stacje kolejowe Uhrusk i Dorohusk. — W Wilnie do sklepu z pieczywem Amedowa na prospekcie Gieorgjewskim rzucono bombę; raniony został gospodarz i 2 pracowników; wykonawca zamachu uciekł. — W Tyflisie do drukarni na ulicy Brygadjerskiej rzucono bombę; poszwankowanych niema; wykonawcy zamachu uciekli. — W Moskwie policja wykryła na ulicy Nimenowskiej drukarnię tajną związku kolejowego, świetnie zaopatrzoną; kilka osób aresztowano. — We wsi Łożniewo (pow. Iwanowo-wozniesienski) 7 ludzi wpadło do kantoru pocztowo-telegraficznego, gdzie zabrali marki i pieniądze. Sprawcy napadu, uciekając przed zgromadzonym tłumem, strzelali; strzelając usiłowali zbiedz, jeden z nich upadł, nastąpił straszny wybuch. Ten, który upadł, został zabity, pozostali zbiegli. Ilość zabranych pieniędzy, nie została ustalona. — W Barnaule 3 ludzi napadło na skarbowy sklep monopolowy; poborca strzelał i jednego z napastników zatrzymał. Pieniądze ocalały.

W Petersbugu podczas gdy dowódca portu petersburskiego kontradmirał Grebe obchodził miejsce, w którem budowany był krążownik „Bajan", z krążownika tego rzucono zawiniątko, które upadło o 2 kroki od Grebego. Była to bomba, która nie wybuchła, gdyż upadła na miękki śnieg. Sprawcy zamachu nie wykryto. — W Moskwie jakiś nieznajomy, jadąc dorożką wystrzelił z rewolweru na Sretience do stójkowego i śmiertelnie raniwszy stróża, uciekł. — W osadzie Jakowlewskiej pod Jekaterynosławiem 5 kulami rewolwerowemi ciężko raniono stójkowego.

Zatrzymany wykonawca zamachu przyznał się. —

W Białymstoku na patrol policyjny dokonywający rewizji, przy ulicy Polnej, rzucono bombę. Zraniono dozorcę rewirowego Aleksiejczuka i stójkowego. — W kilka dni potem zabito na ulicy Mojskiej stójkowego. — W Bernie zapadł wyrok w sprawie Tatjany Leontjewówny, która zabiła Müllera, mniemając, że pozbawia życia b. ministra Durnowo. Leontjewówna zastała skazana na 4 lata zamknięcia w domu poprawczym z zaliczeniem zamknięcia pierwiastkowego i zakazem mieszkania w kantonie Berneńskim przez lat 20, oraz na jednego franka, tytułem odszkodowania, ponieważ odszkodowania w wyższej sumie zrzekła się rodzina zabitego Müllera.

„Towariszcz" donosi, że w prowincjonalnych środowiskach, zaczęły się już wspólne narady władz administracyjnych, wojskowych i sądowych, poświęconych sprawie ochrony i utrzymania porządku na wypadek powstania rozruchów.

Do programu tych narad wchodzi zjednoczenie działalności władz administracyjnych, wojskowych i sądowych, podział miast na obwody dla celowego i szybszego tłumienia rozruchów, a także ochrona wszystkich instytucji rządowych i społecznych.

— „Riecz" pisze, że wobec uspokojenia uwidoczniającego się w Królestwie Polskiem, w ministerjum spraw wewnętrznych poruszono sprawę zniesienia stanu wojennego. Zapytane o opinję władze miejscowe oświadczyły się przeciw zniesieniu stanu wojennego.

Lokaut łódzki. Na wiecu robotników fabryki Poznańskiego z pośród 4276 głosujących za przystąpieniem do pracy oświadczyło się 2401 robotników, za utrzymaniem lokautu 1871. Decyzję tę przesłano fabrykantom berlińskim, którzy nadesłali następującą odpowiedź:

„Związek fabrykantów z nadesłanego protokółu, w połączeniu z protokółami z wieców robotników z d. 5-go marca, doszedł do wniosku, że obecnie, gdy dawniej protestująca mniejszość teraz oświadczyła zgodę poddania się postanowieniom większości, robotnicy fabryki akcyjnego Tow. J. K. Poznańskiego gotowi są przystąpić do pracy na zasadzie naszych warunków, ogłoszonych w dniu 6-ym grudnia r. z.

Na tej zasadzie upoważniamy fabrykę akcyjnego Tow. J. K. Poznańskiego sporządzić listy i podług tego, jaka liczba robotników zapisze się i w jakim stanie okażą się fabryki, poweźmiemy uchwały: *czy i kiedy* ma nastąpić otwarcie fabryk związkowych.

Zaznaczamy już dzisiaj, że przyjmowanie robotników nastąpi na zasadzie dotychczasowych warunków pracy, dotychczasowego dnia roboczego i na zasadzie dotychczasowej umowy pracy, przyczem jednak będziemy wymagali od robotników najściślejszego zastosowania się do umowy pracy i do przepisów fabrycznych.

Dla uniknięcia nieporozumień, powtarzamy warunki z dnia 6-go grudnia r. z.:

a) delegacja ślusarzy ma przeprosić obrażonego inżeniera Stefensona;

b) robota powinna być wykonana spokojnie i w porządku.

Na przypadek jednak, gdyby wydaleni 98 zechcieli przemocą wrócić do pracy, lub też na przypadek wprowadzenia ich przemocą do fabryki, może fabryka być zamknięta bez żadnego prawa z czyjejkolwiekbądź strony do wynagrodzenia.

Prośbie prezydjum o przyjęcie z powrotem wydalonych 98 robotników Związek stanowczo zadość uczynić nie może". Bez komentarzy!

Strejk powszechny w Szwajcarji. Na wiecu robotniczym, urządzonym w Domu Ludowym w Lozannie, proklamowano strejk powszechny. Rząd uruchomił bezzwłocznie jeden bataljon piechoty. Dom Ludowy obsadzono wojskiem. Zebrania zabroniono. Wzmocnione patrole policji i wojska przechodzą ulicami Genewy. Ludności zapowiedziano niedostarczanie gazu i elektryczności, zatrzymanie ruchu tramwajów. Dzienniki mają też przestać wychodzić. Jako jednego z głównych agitatorów skazano na wydalenie z kraju Sebastjana Faura i odesłano go do granicy.

W Montreux odbyli strejkujący olbrzymi pochód z czerwonemi sztandarami na czele. Rozproszyło ich w końcu wojsko bez poważniejszych ofiar; rozproszono również i tłumy, oblegające fabrykę elektryczności w Vevoy

Syndykat robotniczy w Genewie postanowił przyłączyć się do uchwały w Lozannie i ogłosił strejk powszechny.

Z prasy.

Trybuna wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Treść Nr 10: Władysław Orkan: z pieśni o buncie. K. Frech: Jeszcze o lokaucie w Łodzi. Wacław Sieroszewski: Wycieczka w dziedzinę przyczynowości, M. Szarota: Parlament niemiecki. Marja Markowska: Ecce Homo. Savitri: Kwestja narodowościowa w poglądach partji rosyjskich Via: Wieści z Zaboru Pruskiego. Przegląd prasy socjalistycznej. Fejleton zbiorowy. Echa. Treść Nr. 11. Program Polskiej Partji Socjalistycznej. Dyskusja programowa na X. Zjeździe P. P. S. — I. Zjeździe frakcji rewolucyjnej P. P. S. Savitri: W noc jesienną. Konrad Leński: O bajeczkach dla dorosłych dzieci i o innych rzeczach smutnych. W. Feldman: Istota walki polsko-ruskiej w Galicji. Via. Słowa... słowa... słowa... Fejleton zbiorowy: Echa.

„Nowe Słowo"—Dwutygodnik literacki w Krakowie. Treść: Od redakcji.—Antoni Szech: O prawa równe i sprawiedliwe.—Dr. M. Bornsteinowa: Warunki pracy i bytu u kobiety. Stock: Głosy z pola walki. — Anna Grudzińska: Małżeństwo w świetle historji, psychologji, fizjologji, hygjeny i moralności. Savitri: Indywidualizm w miłości.—Bronisław Piłsudzki: Kobiety wschodu.—St. Krauz: Józefina Buttler. — Bolesław Podlewski: Moralność Pani Dulskiej.—Kronika.—Maryla Czerkawska: Może zapomnę.—Wacław Wolski: Pusty dom.—El. Dąbrowski: Sroka.

Wyszedł Nr. 3 **„Krytyki"** i zawiera treść następującą: 1) (f): Kryzys w sprawie polsko-ruskiej. 2) Jan Kasprowicz: Mróz, Droga, Dzwonki sanek. Sonety. 3) Artur Górski: Człowiek wolny u A. Mickiewicza. 4) Wilhelm Feldman: Ruch chrześcijańsko-społeczny w Galicji. 5) Józef Jedlicz: Dajmon. 6) Tres: Poezje i wierszę. 7) Wacław Grubiński: Bunt. 8) A. Grzymała-Siedlecki: Jan Stanisławski (dokończenie). 9) Z miesiąca: I) Przegląd prasy: a) polskiej, b) obcej; II) (x) Teatr krakowski; III) H. Orsza: Z Towarzystw oświatowych; IV) Tadeusz Błotnicki: Wystawa „Sztuki". 10) Sprawozdania naukowe i literackie.

OFIARY:

Dla robotników Łódzkich, którzy ucierpieli z powodu lokautu: Andrzej Kalenkiewicz z Odessy rb. 228 87 kop., Dr. Stefanja Hertz rb. 1, Dutkiewicz od kolegów fabryki Hirszowicza rb. 2. 82 kop., Od pracowników Kolei Wiedeńskiej w Zbikowie, Warsztat 10 rb. 19. 15 kop.

Sprostowanie.

W № 12 „Prz. Sp." do artykułu „Listy polityczne" wkradły się następujące błędy korektorskie, które niniejszem autor prostuje:

Na str. 174, w wierszu 12 zdołu zamiast „odcieniu" winno być „odcięciu" — wiersz 5 i 6 zdołu zamiast „równie zaś bojkotowanie działania" winno być „równe zaś bojkotowaniu-działanie" — wiersz 7 zdołu zamiast „kompanji" powinno być „kampanji".

Str. 175 pierwsza szpalta, wiersz 22 zdołu, zamiast „ulotnić" winno być „ułatwić". — wiersz 8 zdołu niewłaściwie postawiony nawias—winien być po słowie „proletarjatu" a przed nim znak !? (t. j. po słowie proletarjatu). Str. 175, druga szpalta, wiersz 22 zgóry, zamiast „szalbierstwa" winno być „sekciarstwa" — wiersz 23 zgóry zamiast „zgadzano się" winno być „zgadzam się".

Str. 176, szpalta 1, wiersz 14 zgóry, zamiast „zatrzymujemy się" winno być „zatrzymajmy się" — wiersz 26 zgóry, zamiast „nie jest zupełnie odmienna" — winno być „nie było zupełnie odmienne" — wiersz 33 zdołu, zamiast „po nieustannych" winno być „po nieudanych" — wiersz 30 zdołu, zamiast „w tonie" — winno być „w łonie". — wiersz 22 zdołu zamiast „królestwo" — „Królestwo".

⊰ OGŁOSZENIA. ⊱

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.